MAGAZYN WARSZAWSKI.

Rok~~u~~ 2

TOMU II. CZĘŚĆ I.~~II~~

I.

Względem kłamstw uczonych, ich błędów i sposobow, aby nie tak były szkodliwemi.

Uczonego, ktòry narzeka, że we wszystkich naszych Theoryach, obok prawdy i oczywistości zawsze się znayduie, co niepewnego i niedowodnego, wystawiam sobie iak owego leniucha, ktòry gniewa się o to, iż wprzòd trzeba gołąbki łapać i piec za nim przyidą do gąbki. W samey rzeczy było by to wcale wygodne życie na ziemi, gdyby domy o dwòch i więcey piętrach, same iak grzyby z ziemi wyrastały;

gdyby iaka dobroczynna Bogini w okamgnieniu dla nas ſtół wybornemi zaſtawiała potrawami, ile razy ieść nam by ſię zachciało, i człowiek znaydował wſzędzie, i mògł zażywać wſzyſtkiego, coby mu tylko przyſzło na myśl i mògł czego pożądać. Ale zdaiemi ſię iż dziecie iakie dzieſięcioletnie, gdyby mu dano na wolą, wolałoby żyć z ſtaraniem i pracą ktòra nakoniec niewymowną przynoſi pociechę, niżeli gnić i teſknić ſobie, w tey bezczynney ſzczęśliwości. Zaś cóż to ieſt za rożnica między takim nikczemnikiem, ktòry zawſze tylko chce zatrudniać ſwoy żołądek, a nigdy ſwoich ręku, i między leniwym umyſłem, ktòry narzeka, że niczego nie może dokazać ſamą pamięcią, ale muſi także natężać ſwoy rozum? *Staray ſię i zażyway*, ieſt to reguła, ktòrey zachowanie, może tylko, iak umyſł tak i ciało naſze zachować przy zdrowiu i czerſtwości.

Gniewa mię to zawſze, kiedy ſłyſzę ſzemrzących na iakiego Autora, ktòry na nieznaiomym dociekania polu, dawſzy ſię uwieść błędnym światłom, uwodzi także czytelnikow ſwoich. W ten czas tylko Autor godzien ieſt przygany, kiedy z wy-

niosłości, porzuciwſzy proſtą ſcieſzkę, ſwych także niewinnych wſpòł towarzyſzòw drogi, zniey zwodzi i na błota ich i trzęſawiſka naprowadza. Ale kto kopiąc w ſzybie iakim, natrafia na kruſiec, ktòry mu ſię zdaie bydź drogim, i przynoſi go w tym mniemaniu do probierza, może umyć ręce ſwoie, kiedy probierz ſzacuie go bardziey niż wart w rzeczy ſamey. Gdyby w naukach nigdy nie było błędow, to by w nich ieſzcze dotąd nie było nic pewnego, *Spinoza, Hobbes i Bayle*, więcey ſamemi błędami ſwemi przyſłużyli ſię prawdziwey Filozofii, niż wſzyſcy owi bardzo oſtrożni mężowie, ktòrzy drżeli z boiaźni, aby nie uczynili iakiego fałſzywego wnioſku, i dla tego zawſze, tylko na ſamey prawdy powierzchowney łupince przeſtawali. Gdy bowiem tamci okazali, iak trzeba było łupinę zgryść, łatwo było rozeznać innym prawdziwe iądrko od fałſzywego ktòre oſzuſtowie podkładali. Jednym słowem, ile mi ſię zdaie, o wſzyſtkim co ieſt obiektem rozumu, każdemu powinno bydź wolno mòwić co mu ſię dobrego bydź zdaie, i każdy powinien mieć Prawo ſprzeczania ſię z nim o to

(*) Zrzodło prawdy nie daleko ieſt od tego, kto ma rozum; i kto prawdę, iaką wierzy bez żadnego roztrząſania, ten nie ſtaie ſię przeto rozumnieyſzym, iak ów, który przyimuie błąd iaki ślepo bez żadnego roztrząſania. Na nic ſię nie przyda nabywać filozofii, kiedy ſię nie filozofuie. Ale kto ſię nauczył filozofować, to ieſt wſzyſtko roztrząſać, ten wnet będzie umiał poznawać, gdzie Autor, którego czyta, fałſzywie filozofował.

Wſzakże wcale inaczey ſię rzecz ma, w rzeczech, które z natury ſwoiey zaſadzaią ſię na hiſtoryczney wierze czyli prawdzie! Hiſtorya ieſt dla ludzi bardzo ważnym źrzodłem oświecenia. Ten tedy który go dobrowolnie hiſtorycznemi fałſzami oſłabia, popełnia wielki wyſtępek przeciw prawdzie; a przecież! nic łatwieyſzego iak o ten wyſtępek między wielu Au-

---

(*) Kiedy to ſprzeczanie ſię dzieie ſię tonem urażaiącym, ieſt to grubiańſtwo, które nieraz uczonym piſmom i Autorom zakałę przynoſi, ale za to, co czyni chonor oſtatniey połowie wieku tego, bywa ono zawſze ukarane, ſłuſznym gniewaniem ſię czytaiących.

torami. Tak dalece, że ieżeli to licho dłużey, iak ſię nato zanoſi, będzie trwało, to człowiek uczciwy, który nie chce aby iego prywatny kredyt ponoſił uſzczerbek, przez to powſzechne prawie bankretowanie, nie może, tylko iedno obrać ſobie z tego dwoyga: albo na wſzyſtko mówić „ktoż to wie czy to ieſt prawda„? albo tylko temu wierzyć, co ieſt iuż ſamo w ſobie bardzo podobnego do wiary. Ale w tych obydwoch przypadkach nie dobrze by ſię z hiſtorycznemi naukami działo. Niechcieć bowiem wierzyć tylko to cośmy ſami widzieli, ſłyſzeli, albo ſię rękami dotykali, ieſt to pozbawiać ſię po wielkiey części, naypotrzebnieyſzych wiadomości ludzkich; a wierzyć to tylko, co ieſt naypodobnieyſzego do prawdy, ieſt to odrzucać co być może naygodnieyſzego wiadomości; Gdyż właśnie owe rzeczy które powinnyby być miane za nayniepodobnieyſze do wiary, obiecuią nowe pomnożenie nauk i prawdziwych wiadomości. Ale tak teraz poſzło w zwyczay udawanie fałſzu za prawdę, że prawie nikomu który nie chce ſobie baśniami napełniać głowy, nie można mieć za złe, kiedy aż nadto nie

dowierza temu co czyta. We wſzyſtkich hiſtorycznych naukach ieſt daleko więcey nie prawdy, ktòrą śmiało za rzecz pewną przedaią, niżby ſię mogli ſpodziewać ci, ktòrzy przyzwyczaili ſię mieć wſzyſtko za rzecz nie omylną co tylko czytaią Na dowod tego przytoczę nie ktòre tylko drogi, ktòremi ſię błędy, i kłamſtwa wciſnęły między rożne naſze umieiętności; wſzakże te ia tu tylko przykłady wſpomnę, ktòrych nierozum łatwo każdemu w oczy wpadnie, chcąc bowiem wſpomnieć te wſzyſtkie, ktòre ſam pod czas czytania ròżnego uważyłem, trzebaby napiſać nie mało a bardzo uprzykrzoną kſiążkę.

W owych czaſach nieumieiętności, w ktòrych przeciw pogańſtwu bito prawda gorliwie, i wykorzeniać go mieczem miano za zaſługę, ale iednak nie umiano czerpać zkąd inąd Ziemſkiey mądrości, iak tylko z Autoròw pogańſkich; przepiſywano z pozoſtałych kſiążek dawnych bez naymnieyſzego zaſtanowienia ſię, wſzyſtko, i wſzyſtkiemu co ſię w nich znaydowało, wierzono. *Im nic naturalniey tym lepiey*, była to maxyma owych wiekow. Zabobon i krytyka ſą to dwa wyobrażenia, ktòre

ſię wzaiemnie, iak ciemność i światło znoſzą, a ztąd to pochodzi tak wiele przeciwnych rozumowi plotek, ktòre aż do dnia dziſieyſzego utrzymuią ſię, przynaymniey między pewney klaſſy ludzmi. Starodawna bayka o zamienianiu ſię ludzi w wilkòw, o ktòrey ieſzcze Pliniuſz (w 8mey kſiędze) mòwi: *homines in lupos verti rurſum que reſtitui ſibi, falſum exiſtimare debemus*, tak była zawròciła głowy w całey Europie, że ieſzcze 18 ſtycznia 1754. nieiaki *Aegidius Garnier* od Parlamentu Doleńſkiego w Francyi był ſkazany na ogień: „ że ſię Boga zaparł, diabłu ſię oddał, i zamienił ſię w wilkołeka.„ Do dziś dnia nawet prości ludzie wierzą w wilkołekòw —. Jak częſto nawet w nowych Piſmach powtarzaią ieſzcze baykę o rybie zwaney *Remora*, lubo ktokolwiek ſłyſzy o tym, uznaie zaraz oczewiſte nie popobieńſtwo, aby iedna ryba, która ma ledwie pòłtora łokcia wzdłuż, mogła zatrzymać okręt w pełnym biegu!

Wiele z tych baiecznych dziwolągòw, rozſzerzyły ſię i utwierdziły, przez wierſze, przyſłowia, które przeſzły do mowy zwyczayney, i przez różne inne okoliczności takdalece, że wyobrażenia, ktòre ſię

do tego ściągaią, rownaią się do owey krzewiny, ktora nieprzestaie rość i zielenić się, choć ią tuż przy samych korzeniach przycinaią. Tak chameleona niby to ustawicznie kolor swoy odmieniaiącego, używano często na oznaczanie odmienności i fałszywości; iednorozie musiał tak często zastępować prożne mieysce w tarczy herbowey; a ostatnie odetchnienie człowieka umieraiącego, tak często nazywano łabędzim śpiewaniem: że ieszcze do tych czas znayduią się natury dzieiopisowie, ktorzy iak iednorozca, tak łabędzie śpiewanie, niby rzecz prawdziwą opisuią.

To samo iuż to przynosi nie małą naukom szkodę, że bayki dawnych, podaią poźnieyszym czasom, ale na tym niedosyć. Nieraz przepisuią dawnych, i udaią iak by to z własnego doświadczenia pisali, przez co trafia się nieraz, że z iedney, powstały dwie nieprawdy. Tak kawaler Jan *de Mandeville* ktory R. 1332. obiechał wschodnie kraie, nie tylko przepisuie po większey części swego wspołczesnego Autora, Adericha *de Portenau*, ktory swoie baśnie ustawicznie przysięgą stwierdza; ale też opisuie mieszkańcow wysp Indyiskich słowo

w słowo z Pliniusza, iak iednookie, i o długich uszach potwory.

Nieraz też wniesiono błędy w Pisma starodawnych Autorow, dla tego że ich nie rozumiano. Roger *Baco* np. ktory umarł R. 1292. mowi: że Julius Cezar na brzegach Gallii postawił był na mieyscach wysokich zwierciadła, aby poznał miasta i kray wielkiey Brytanii, o ktorych zamyślał podbiciu. Ten sposob, uważania przez zwierciadła, tak dalekich obiektow, iest niepodobny: i zapewne *Baco* to słowo *speculas* (straż) wziął za iedno co *specula* (zwierciadło) Podobnież Jan Baptista, *a Porta* twierdzi, że Ptolomeusz przez zwierciadła mogł rozeznawać okręty o 600 mil będące, czego nawet przez naylepsze perspektywy nasze nie można dokazać. Bydź może, że i on także rozumiał zwierciadło, zamiast straży przez ktorey przyzwoite rozstawienie, iż można tego dokazać, dowiodł *Hook* (*Philos. Experiment.*) Takie złe rozumienia i tłumaczenia dawnych, były powodem do śmiesznych bardzo zdań i mniemań. Tak *Doppelmaier*, czytaiąc w liście 90 Seneki o Hutarzu, *qui spiritu vitrum in habitus plurimos format*, nie

domyślił się, iż tam *spiritus* znaczył dęcie, którym do dziś dnia wszystko co chcą w hutach ze szkła wyrabiaią; ale wniosł z tego fałszywie, że dawni mieli pewny *spiritus* w którym szkło mocząc, czynili gibkim, i do brania różnych form sposobnym. Ta bayka tym iest osobliwsza, że dawni ani słyszeli ieszcze o tym, że przez distyllacyą, można zrobić *spiritus*—.

Że z poźnieyszemi pisinami, toż samo czyniono i czynią co zdawnemi, można się łatwo domyśleć. Kanonik Adam *de Bremen* znalazł gdzież *Turku*, słowo ktorym nazywaią w Fionii miasto *Abo* (pochodzące od słowa Szwedzkiego *Torg* czyli *Targ*,) a że nie wiedział co miał począć z tym *Turku*, zmyślił, że Turcy, pochodzą z Fillandyi.

Duch wieków owych, ktory się pasł tak niezdrowemi wyobrażeniami, i dla ktorego trzeba było wiadomości nadzwyczaynych i dziwacznych; nie tylko był skłonnym do wierzenia nayglupszych baśni ktore mu starożytność podawała, ale też do tworzenia nowych, i podawania ich potomności. Mnisi, ktorzy prawie sami osiadali ważną umieiętność pisania, kuli w

swych klasztorach dziwotworne *legendy* i pełne kłamstw kroniki, w których, słabych iedynowładzców, którzy im się dali powodować, robili świętemi, a zaś rozumnych, kiedy się klasztornym kabałom sprzeciwiali, opisywali iak wierutnych zbrodniów. Im bardziey chodziło im o to, aby ich towar miał odbyt, i znaydował wiarę; tym bardziey rozsiewali oni inne wiadomości niepodobne do wiary; te zaś tym chętniey były przyimowane, im bardziey odzwyczaiły się były umysły od wszelkiego rozumnego rozsądzania rzeczy. Ztąd to *Girald de Walles* za Panowania Henryka II. nie tylko śmiał o świeżo zawoiowaney Irlandyi opowiadać, iż tam znaydowały się ryby z złotemi zębami, i monstra, ktore były pół człowieka i pół zwierza, że kaczki rosły iak iakie gruszki na drzewach i t. d. ale też wszystkie iego kłamstwa, były przyięte z takim upodobaniem, że swoię *Topografią Irlandyi* musiał w Oxfortcie czytać przez 3 dni ieden po drugim: pierwszego dnia dla ubogich owego miasta, drugiego dla Doktorow różnych nauk i Studentow dystyngowanych, a trzeciego dnia dla innych Studentów, mieszczan i woyskowych.

Ta zbytkniąca skłonność do dziwow, napełniła wszystkie prawie głowy, niezliczonym mnóstwem uprzedzeń, baśni i zabobonnych mniemań, że iescze nawet teraz, choć po tylu wiekach, nie są do szczętu wykorzenione. Prawda, że gdy się zaczeło rozpościerać prawdziwych nauk światło, całe owo plotek mnóstwo uznano za to czym było; ale iednak trzeba wyznać prawdę, iż się z tym nadto daleko zapuszczono, ponieważ wszystko odrzucono dla tego, iż nie chciano sobie zadać pracy, przepatrywać po tey niezmierney puszczy, co było prawdziwego, a co fałszywego. Lubo z tey pamiątki przeszłych wieków, można było wydobyć nie mały skarb umieiętności, godnych wiadomości, iak to teraz probuią tego bardzo pomyślnie, niektórzy uczeni.

Po wskrzeszeniu nauk, nie zmyślaią iuż prawda tak wielkich kłamstw, atoli iednak śmieią ieszcze niektórzy dumnie i lekkomyślnie rozsiewać fałsze. *Elian* np. (*) pisze, iż raki można łapać przez muzykę,

(*) Aelian. Hist. anim. I. VI. c. XXXI.

co samo nawet wielu nowszych Naturalistów powtarza. Kiedy się gra, mówią na iakim dętym instrumencie, to raki wychodzą z swych taynikow; a nawet opuściwszy wodę, lazą do graiącego na instrumencie. Nieprzestaiąc na tey baśni, ieden Autor R. 1720 podał ieszcze noty, według których nowy Orfeusz miał rakom przygrywać—. *Porcahi* mówi w swoiey *Descrizione dell! Isola di Sardegna*: muflony (dzikie owce) nie znayduią się nigdzie w Europie, tylko w Sardynii; a opisawszy ich naturę, mówi daley: „łapią ich czasem naraz po 4 - 5000, tak ich to iest wiele na tey wyspie, i tak Sardyńczykowie są chciwi ich skór. Ztąd to, wnoszą niektórzy, pochodzi tak niezdrowe powietrze na tey wyspie. Bo że odarte ich ciała leżą w wielkim mnóstwie tu i owdzie, tedy gniiąc zarażaią powietrze, do którey przyczyny można też przydać niektóre niezdrowe wiatry.„ *Porcachi* tey bayki nie udaie za prawdę, i przynaymniey zmnieysza iey pewności, przydaiąc to słowo: „*powiadaią*„ iakoż iemu samemu powinno się to było zdać za baykę, gdy by był zważył, co wyżey napisał, to iest, że muflony żyią

na naywyższych gòrach, i bardzo szypko biegaią, zaczym, to było rzeczą trudną do wierzenia, aby ich miano w tak wielkim mnòstwie łapać i zabiiać. Dopieroż iak wiele tysięcy musiano by ich zabiiać, a żeby ich ciała na wyspie która ma 440 mil kwadratowych, powietrze zarażały, zwłaszcza gdy mięso ich iako wyżey powiedział, iest bardzo smaczne i dobre do iedzenia! z tego wszystkiego znać, że *Porcachi* był to ieden z owych obserwatorów, ktòrzy wolą co nie podobnego do wiary powiedzieć, niżeli zadać sobie pracę, aby doyść czy to prawda czy nie. Gdy by był lepiey wszystko zważył, to samo położenie Sardynii było by mu okazało przyczynę niezdrowego na niey powietrza, i niemiał by był przyczyny zasięgać iey od pobitych muflonów. A iednak całą tę powieść choć tak fałszywą, *Dapper* nie tylko słowo w słowo z Włoskiego na Hollenderski ięzyk przetłumaczył, ale też powiedział to samo o Cyprze, co iuż o Sardynii było bayką. Czy można było taką baykę kłaść w Historyą? A przecież sam *Buffon* zwiedziony od *Dappera*, napisał że muflony znayduią się w Cyprze. Kto wie iak wiele na-

turalistów idąc za *Buffonem* powtarzać będą toż samo, i w błąd innych wprowadzać?

Osobliwie zaś opisuiący podròże, dopuszczali się przedtym takich grzechòw przeciw prawdzie. Jakoż łatwo to bydź może, że iaki podròżny, ktòry nie ma wiele ducha uważaiącego i przezorności, ani wiadomości potrzebnych, i statecżności charakteru, daie się uwodzić, i odstępuie prawdy. Raz mami go nowość rzeczy, drugi raz chętka, a żeby się popisał z czym nadzwyczaynym; czasem też uwodzą go usne a co raz inne powieści, w ktòrych wiadomo iak można łatwo co przydać do tego co było w rzeczy samey; na koniec bywa tego przyczyną związek, lub podobieństwo wyobrażeń, albo też chęć wytłumaczenia, co było trudnego do poięcia. Aże opisy podròż iak w 14 wieku, tak i w ninieyszym bywaią czytane, powszechnie prawie i znaywiększą ciekawością, przeto są one naywiększym kanałem, ktòrym się fałsze, i baśnie naybardziey między ludzmi szerzą, zwłaszcza kiedy opisuiący podròże, iak *Rabbi Beniamin de Tudela* wśrzòd 1290 wieku, a teraz *de la*

Porte, *Marschal* tylko myślą, nie ruszaiąc się od swego stolika, woiażuią!

Teraz prawda wiele z tych kłamstw i błędów, pracowitość gorliwa uczonych odkryła, i z Tronu na którym od tylu wieków panowały, zepchnęła: *Patagonowie*, ow niegdyś olbrzymski Narod, maią teraz wzrost taki tylko, iaki np. dawni Niemcy mieli; Amerykanom rośnie teraz iak i nam broda, ktòrey przedtym nie pozwalali im mieć Autorowie. Ptaszkowi Rayskiemu przywrócono nogi, ięzyk krokodylowi, wzrok kretowi, i słuch rybom; lew iuż się więcey piania kogutowego nie boi, młode niedzwiedzie zamiast massy niekształtney ciała, rodzą się iak inne ze wszystkim uformowane zwierzęta, przez co samica nie zadaie sobie przykrey pracy w lizaniu ustawicznym, nie zgrabnego płodu swego; lawa góry *Etny* nie może się więcey chlubić, że ma przeszło 14000 lat, ani achatyzowane Pana *Justi* pnie drewniane, że maią przeszło 100,000 lat, gołębie utraciły sławę wierności Małżeńskiey, a za to żołci dostały; śledzi nie gonią więcey wieloryby, przez kilka tysięcy mil i t. d. — i t. d. Ale iak wiele musi ieszcze bydź

bydź podiętey bohatyrskiey pracy, iak wiele przyrodzenie musi wydać owych przedziwnych i światłych ludzi, zanim całe pole naszych wiadomości będzie oczyszczone od wszystkiego zielska, którym od tylu wieków wcale było zarosło! zwłaszcza że co dzień odrasta i puszcza się znowu to, któreśmy iuż zawytępione mieli! i inne nowe gatunki na iego mieysce zasiać spodziewali się.

Wszakże zamiast mniey użytecznego narzekania na to, położę tu raczey niektóre przykłady kłamstw uczonych, aby się ich czytelnicy strzegli, i byli napotym względem tego ostroznieyszemi.

Chcąc np. potwierdzić zdanie swoie, powagą iakiego Autora, a nie znayduiąc żadnego, coż czynią niektòrzy? Komponuią o to naprędce tytuł iakiey książki, którą potym nieraz cytuią, albo też cytuią bardzo obszerne pisma w powszechności nie wspominaiąc tomu, rozdziału, karty, i t. d. będąc prawie tego pewni, że sobie nikt nie zada pracy, dla doyścia prawdy czytania całych foliałów. I żeby uwieść bardziey czytelników, wmawiaią w nich, że ta dokładność w cytowaniu

Autorow, ieſt to tylko nudny pedantyſm, czyli przekazywanie ſię z wielką rzeczy wiadomością; oſobliwie odwołuią ſię w tym do przykładu Francuzów, którzy dla tey wielkiey dokładności innych Narodów Autorow, oſobliwie Niemców, maią tylko za mizernych, i nudnych kompilatorow. Mogł bym nie iednę wymienić kſiążkę, którey połowa mieyſc cytowanych ieſt fałſzywa—. Niedawno czytaliśmy *Uwagi nad Pochwałą wieku ośmnaſtego*, w którym między innemi łaie Autor *Pamiętnika*, że w ſwych zaſzczytach *wieku ośmnaſtego Garrika* przełożył nad *Kooxa*, gdy *Pamiętnik* ani myślał o tym, ale tylko poproſtu obydwoch wſpomniał. Mało na tym: mówi niżey (k. 12.) że „gdy ſzukał *w Pamiętniku* oświecenia, aliści dowiaduie ſię że Graffowa N. która w kompaniach Wiedeńſkich znayduie ſię, białą ma rękę, nóżkę małą, a mówi bardzo przyiemnie te słowa, *Mein lieber Herr*.„ Gdyby był położył rok, mieſiąc, i kartę, łatwo by iakiemu takiemu czytelnikowi było ſpoyrzeć *w Pamiętnika*, i doświadczyć, czyli ſię w nim prawdziwie znayduią takie brednie; ale trzeba było ukryć kłamſtwo ſwoie, i

dla tego Satyryk powiedział tylko w ogólności, że ſię to *w Pamiętniku* znayduie—. Częſtokroć cytowany Autor, albo nic nie mówi, albo wcale przeciwnie, niż ten który go cytuie—. Do tey Literatów bezſumienności, można przydać owo liche Anekdotow przedawanie, które teraz tak bardzo ieſt we zwyczaiu. Co kto zniepewnego wyczerpnie źrodła, albo ſię przeſłyſzał i co źle zrozumiał, czego ſię tylko dorozumiewa, albo też zmyśla ze złości, drukuie to zaraz, nie zważaiąc iakie może ztąd nic ſzczęśliwe wyniknąć ſkutki, i iaki może przez to ponieść uſzczerbek honor, ſpokoyność, i pomyślność nie iednego poczciwego człowieka. Kiedy bym ſkończył, gdy by mi ſię przyſzło rozſzerzać nad temi wſzyſtkiemi nieprzyzwoitościami?

Że te wady, fałſze i błędy Autorow, to z prędkości, to zlekkomyślności, albo też ze złości pomnażaią ſię prawie codzień w różnych naukach, ieſt to iuż ſamo wielkim złem; ale pewnie nigdy nie było takim iak za naſzych czaſów. Im bardziey ſię rozſzerza pole Hiſtorycznych nauk, tym będzie trudniey to tylko wiedzieć, co ieſt

prawdziwego i wiadomości godnego; i tym będzie nie podobniey wſzyſtkiego dochodzić, zwłaſzcza dla tych, ktòrzy kochaią ſię nawet w tych naukach, w których nie ſą gruntownemi. A zwłaſzcza gdy nie maſz końca i miary piſania za dni naſzych! Jak tylko powie kto co nowego, znaydzie ſię zaraz wiele innych Autorow, ktòrzy toż ſamo przepiſuią. W krótkim zatym czaſie o iedney rzeczy zapewnia tak wiele świadków, ale ktòrzy pewnie z iednego wſzyſcy czerpali zrodła, iż nie podobna prawie o niey powątpiewac. Z czaſem odkrywa ſię prawda i błąd iaki, ale ktòż może wſzyſtko czytać, wieluż to wie, gdzie ſię dla wymacania prawdy udawać, i kto może bydź pewnym, że ten, do którego ſię udaie, godnieyſzy ieſt wiary, iak ten o którym powątpiewa?

Zyczyć by ſobie trzeba, aby w którym kraiu powſtała taka Akademia, ktòrey by głownym było zamiarem, dochodzić pewności nowych uwiadomień, nowych obſerwacyi i doświadczeń, i oddzielać prawdę od fałſzu, i pewność od niepewności. Oſobliwie towarzyſtwo takich uczonych bardzo by było użyteczne, gdy by dochodziło początku i dzieiów tego i owego zabobonu, owey bayki, uprzedzenia, i wſzyſtko nie zbitemi dowodami potwierdzało; ponieważ ieſt to naylepſzy ſpoſób, obalania tych uroień. Procz tego odkryło by ſię może przy tym co ważnego, i zachowało by ſię od niepamięci nie iednę użyteczną wiadomość.

Gdy by przynaymniey Akademie i towarzyſtwa zwyczayne, ſtarały ſię o to ile możności! Aże i tego nie można ſię ſpodziewać tak prędko, życzyć by ſobie trzeba, aby piſma Peryodyczne wzieły to ſobie za cel przednieyſzy, nie tylko pomnażać prawdziwe nauki, ale też i odkrywać trafiaiące ſię w wſpòł czeſnych, oſobliwie zaś w kraiowych piſmach błędy, i nieprawdy. Z tego odkrywania błędów był by i ten pożytek, iż Autorowie nie tak by ſię prędko i płocho do piſania brali, ale by ſię wprzòd z pilnieyſzą uwagą, nad tym co maią piſać, zaſtanawiali. Wſzakże krytyka ta, aby pomyślny ſprawowała ſkutek, powinna zbiiać błędy, ale nie zabiiać oſób. Wyświecać fałſze nie zaś czernić ludzi, i zdzieraiąc maſkę, w ktòrą ſię odział fałſz

iaki, nie należy odzierać z czci i sławy Autora, który się iako człowiek pomylił.

II.

Ciąg dalszy uwag, względem uciechy przez Pana de L.

Młodzi ludzie.

Zkąd to pochodzi, iż wiek życia nayszczęśliwszy, ten od którego zawisł zwyczaynie los innych, bywa powiększey części źle przepędzany! Póki to, młodzież będzie obracała na swoie złe, tyle przymiotów ożywiaiących, które iey są nadane na iey dobro! Ale to to iest między innemi tego wieku nieszczęście, iż iest głuchym na głos rozumu. Samo doświadczenie może go naprawić; a doświadczenie, iak wiadomo, rodzi tylko żale nierychłe, i narzekania daremne. Jest to pewnie nieiakim dobrym, iż młodzi nie u-

znawaią wszystkich swoich korzyści: nie by im się prawie na ów czas nie oparło, wszystko by pochłoneli. W samey rzeczy, czego nie może dokazać doyrzały rozum, złączony z wiekiem kwitnącym?

Obyczaie młodych ludzi w Stolicy, nie mnieyszych doznały rewolucyi, iak obyczaie kobiet: ale śmiem powiedzieć, że obyczaie chłopców zyskały, co kobiet utraciły. Młodzież nie iest dziś tak niespokoyna iak przedtym; mniey się między niemi trafia chałasów, poiedynków, a więcey umysłow rozeznanych.

Młodzi przekonani o konieczney potrzebie rozumu, okazuią nakoniec chęć nabywania iego; zdaią się bydź teraz powolnieyszemi, mniey zuchwałemi, a skromnieyszemi; prawda, iż zarwani pędem złych przykładów i zgorszenia, utracaią prędko te piękne przymioty, i nabywaią przeciwnych nałogów; ale zarodek ich pierwszego ułożenia, nie ginie tak z ich duszy, żeby się nie można spodziewać, iż kiedyś przyniesie piękne owoce. Z pomiędzy innych korzyści, które sprawuie mieszkanie w wielkich miastach, iest ten, iż przywraca równość między ludzmi:

wielkie mnóſtwo tytułów, zmnieyſza ich blaſku, a przyzwyczaienie ſię do ozdob zewnętrznych, ſprawuie, że nie biią tak w oczy. Im bardziey ſię oświecenie i nauki pomnażaią, tym większe uznaią dzieciństwo we wſzyſtkich owych różniących znakach, które człowiek rozumny umie rozeznawać, choć niemi nie pogardza wcale, ſą one pewnie potrzebne dla zabawienia Panów, dogodzenia ich ambicyi, i odwrócenia ich przez to od obiektów ważnieyſzych: ale ieżeli te znaki dyſtynguiące, były by im powodem do hardości, poda ich to nie omylnie na pośmiewiſko, którego ſię naybardziey obawiaią.

Można powiedzieć, iż dziſiay w powſzechności ton naſzych młodych Panów ieſt grzeczny, że ich obyczaie ſtały ſię daleko znośnieyſzemi, i że łatwiey obcować zniemi: bydź może, że do tey odmiany przykłada ſię także ſtroy ich ninieyſzy; bo małe czaſem rzeczy wpływaią bardziey niż by ſię można ſpodziewać w charakter, i proſtota zewnętrzna oznacza nieraz proſtotę duſzy. Swiat dziś ieſt także grzecznym, ale nie tak ceremonii przeſtrzegaiącym iak przedtym. Sam tylko parafianin lubi ieſzcze

ceremonie. Nic nie mogło bydź przykrzeyſzego iak owa etyketa ſzkrupulacka, która nadawała ważność naymnieyſzym akcyom życia cywilnego, i nie dozwalała nikomu utrzeć noſa, pokłonić ſię, ani nawet kichnąć po ſwoiemu: wygnano z kompanii wſzyſtkie te śmieſzne zwyczaie, i bardzo dobrze uczyniono; w tych kompaniach znayduie ſię i tak wiele ieſzcze zwyczaiów, które odrażaią ludzi rozſądnych, a iakżeby dopiero niemiały im ſię naprzykrzyć te ſzczere dzieciństwa.

Jednakowoż Panom nie miło to było widzieć, że tych dawnych powinności ku nim zapominano. Gorliwi o utrzymanie ſię przy wyżſzey randze, którey im trudno zaprzeczać, radzi byli okazać ſię przynaymniey tym wyżſzemi nad ludzi uczonych, którzy nie dbaią o te wſzyſtkie uroienia, i przekładaią grzeczność duſzy, nad grzeczność obyczaiów: ale że ludzie młodzi daią ton wſzyſtkim, przeto i naſi Panowie muſieli w tym uſtąpić, aby ſię nie okazać śmieſznemi.

Damy także uſkarżaią ſię, że z niemi nie poſtępuią ſobie tak grzecznie iak przedtym; ale niech ſobie pomyślą, iż utraci-

wszy dawne wdzięki swoie, utraciły także Prawo do dawnych pretensyi, względem męszczyzn, i że twarz odrażaiąca nie pociąga ich do podchlebiania i karesowania. Prawda, iż teraz nie upadaią na ziemie, dla podniesienia wachlarza; że nie oczekuią przy schodach szerokich, boiąc się spotkać na nich z kim innym; i że mniey teraz używaią owych wielkich słów, które nic nie znaczą. Ale ładne kobietki, nie będą miały nigdy przyczyny żalenia się; Galanterya dobrze edukowanych, nigdy im nie odmówi słusznego uwielbiania. Co się tycze innych, ieżeli w nich wielki rozum i cnota nie będą zastępowały piękności którey im brakuie, nie widzę dla czego by im należało się tyle względów.

Młodzi kawalerowie obawiaią się dziś bardziey małżeństwa niż kiedy; tytuł męża strasny iest dla nich, i to nie bez przyczyny. Zbytek postąpił tak daleko, iż kobieta musi bydź bardzo pomiarkowana, żeby nie zruynowała ze wszystkim męża swego. Z upodobaniem w stroiach złączyła się namiętność gry, która niezna granic żadnych; i widziemy iak młode i ładne kobietki przepędzaią nocy całe przy kartach, i tracą na iednym posiedzeniu, coby mogło uczynić szczęśliwemi dziesięć iakich Familii.

Niedziwny my się tedy, iż młodzi kawalerowie unikaią tak bardzo *dobrych*, iak nazywać śmiemy, *Kompanii*. Nie podobna, ieżeli maią cokolwiek rozumu i przeniknienia, aby im się one nie uprzykrzyły, oprócz rozmów wcale płochych, nierozumnych, panuie w nich posępność etykety, (która w wielkich kompaniach dochowuie ieszcze swego panowania), tęsknota gry, przechwalanie się z talentami filozofek, nauki starych, i grymasy kokietek; to to samo może młodego kawalera odstręczyć od *dobrey kompanii*, więcey niż na 6 miesięcy, kiedy się w niey choć raz znaydował przez kilka godzin.

Póki wszystkie wieki mieszać się będą, w wielkim świecie, a nie będzie na nim większego pomieszania stanów, tey tesknoty trudno będzie wykorzenić. Jak można wyciągać, aby żywość młodego wieku, zgadzała się z zimną ocieżałością starości, albo oboiętnością wieku doyrzałego? Musi się tam każdy przymuszać, i bydź względnym, a to samo iest trucizną

wesołości. Gra, ta zabawa nikczemna, wynaleziona dla iakiego takiego przepędzania czasu, zbliżenia odległości, ktòra dzieli iednych ludzi od drugich, i odięcia ludziom rozumnym wszystkich korzyści, ktòremi przewyższaią głupich; gra iest to tylko handlem pienięźnym, mordowaniem głowy pracowitym, ktòra nie dopełnia żadnego zamiaru, ktòry by mieć mogła, i moim zdaniem wzywać człowieka rozumnego, aby się zabawił w karty, iest to nie małą wyrządzać mu wzgardę. Trudno także, aby ludzie proźnuiący mogli się kiedy zabawić, uciecha bowiem powinna bydź nadgrodą pracy.

Uważaią, że młodzi kawalerowie w wieku nayokazalszym i nayszczęśliwszym rzadko są wesołemi. Bądź, iż nie wiedząc na co obròcić swe momenta, uganiaią się bez przestanku za uciechą, ktòrey nigdy nie mogą dogonić, bądź, iż stawszy się ofiarą swych zbytkòw, doznaią rychło skutkòw zruynowanego zdrowia swego przez niewstrzemięźliwość, iest to pewna, iż nie maią ni owey czerstwości, ni owey postawy oznaczaiącey ukontentowanie,

ktòre powinnoby bydź naypięknieyszym ich wieku przymiotem....

Można iednak mòwić, iż co do namiętności dosyć oni są spokoynemi: nie maią oni w Stolicy iak tylko uroienia; że nieznayduią prawie nigdzie przeszkòd, przeto ich żądze w kròtkim czasie dopełnione wyniszczaią się; wszystko im się naprzykrza bardzo rychło, i rzadko się trafia, aby dziś człowiek w lat trzydzieści miał pragnienia, albo żeby mu nie brakło sposobòw dogodzenia onym.

Człowiek młody miał by sobie to przedtym za dyshonor, gdy by nie był winien wiele. Bez szkrupułu w tey mierze, niedbał on czy rzemieślnik, ktòremu był winien, nie umarł z głodu, aby się tylko dogodziło kaprysowi iego. Trzeba się było na wszystko odważać, dla zapłacenia długu kartowego; a rzemieślnik musiał czekać w głodzie i pragnieniu zapłaty. Niemaiąc nawet nadziei iey odebrenia. Jeżeli ta wielka niesłuszność nie ustała ze wszystkim, przynaymniey można mòwić, że się bardzo zmnieyszyła. Kupcy uznali na koniec wielkie niebespieczeństwo tego pożyczania niebacznego, ktòre przyspie-

ſzało ich ruiny, i teraz tym tylko pożyczaią, ktòrzy ſą w ſtanie oddania im.

Ludzie dyſtyngowani idą na teatr, że tak każe moda; młodzi ludzie chodzą tam z upodobania, przynaymniey w pierwſzym ſwoim wieku. Odnoſzą oni ztąd dwoiaki pożytek, raz że ſię bawią, powtore, że ſię mogą czego nauczyć. Zyczę im aby na tym przeſtawali, a nie wdawali ſię w ſztuk, ktòre ſłyſzą, krytykowanie. Częſto ſię to trafia, że nie maiąc żadnych znaiomości Dramatycznych, chcą żeby prywatne ich zdanie było prawem generalnym; ganią bez dyſkrecyi, chwalą podobnież, i odkrywaią miałkość ſwego rozumu, gdy ſię z nim chcą nadto popiſywać. Niech pamiętaią, że ſztuka teatralna, ieżeli ieſt naypięknieyſzą, ieſt także naytrudnieyſzą; iż, aby dać ſłuſzne zdanie o wſzyſtkich iey częściach, trzeba mieć doświadczenie iakiego oni mieć nie mogą; i pilność na ktòrą im niepodobna ſię zdobyć; że naygorſza iaka tragedya wyciąga, tak wiele talentòw, ktòrych oni nie poſiadaią; a przynaymniey niech tylko powtarzaią zdanie ludzi uczonych, ieżeli nie chcą ſię okazać śmiechu godnemi.

Chcąc pokryć nie umieiętność ſwoię iaką powierzchownością uwodzącą, młodzi kawalerowie umyślili łączyć z tonem ſwoim o wſzyſtkim decyduiącym, kulturę owego niby to rozumu, ktòry nie wyciąga, ani wielkich uſiłowań, ani pracowitey nauki. *Dowcipność w mowie*, zdała im ſię nayprzyzwoitſzą; przywłaſzczyli ią ſobie z wielkim pośpiechem. Widziano nieraz ludzi, ktòrzy urodzili ſię zrozumem, i wielką ſpoſobnością dyſtyngowania ſię, iak poświęcali wſzyſtko temu mizernemu talentowi, i mieli go za zabawę bardzo ważną dla ſiebie; a nie przeſtaiąc na pochwałach ſwoich przyiacioł, wymagali ich ieſzcze od całego Publicum, podaiąc do druku, wyſmażone dowcipne żarty ſwoie.

Nałòg uſtawicznego przeſtawania z ſobą, albo też ugęſzczania do domòw podeyrzanych, ieſt przyczyną, iż młodzi kawalerowie utracili, òw ton przyſtoyności, ktòry trzyma śrzednie mieyſce między przymuſzaiącą ſię oſtrożnością, i zbyteczną wolnością. Przyzwyczaieni do pozwalania ſobie wſzyſtkiego, muſzą ſię iednak wſtrzymywać w przytomności iakich uczciwych kobiet, ztąd przykrzą ſobie zaraz i teſknią.

Przez to zaś ſamo utracaią owe wolność i łatwość w obcowaniu, a zatym wdzięki ſwoie i ſpoſoby podobania ſię: dla tego to wſzyſtkiemi ſpoſobami unikaią wielkiego świata, i nie można by ich pewnie za to ganić, gdy by nie ſzukali kompanii ieſzcze pewnie niebeſpiecznieyſzych dla ich obyczaiów i ich życia.

W pośród ſkażenia powſzechnego, miło ieſt widzieć iakie wyłączenie, które czyni honor ſpołeczności. Kto nie czuie pociechy w ſobie, ſłyſząc, o zaſzczycie młodzieży, zawołanym *de la Fayette*! Pałaiąc nie ugaſzoną żądzą wſławienia ſię w kwitnącym wieku ſwoim, nie da ſię odwieść od zamierzonego celu, ni ſłodyczą życia ſpokoynego, ni powabami nowych małżeńſkich związków. Już on zaſługuie ſobie na wielkie imie, kiedy drudzy ludzie ieſzcze zamyślaią o obraniu ſobie ſtanu; i dla chwały naraża ſię na wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, zapomina o wſzyſtkich uciechach. Ani ſrogość pory czaſu, ani przypadki nie pewney i przykrey żeglugi, nic nie może uśmierzyć iego żądzy. Nadſtawiał pierſi za wolność nawet cudzą, i ſtanął w rzędzie chwalebnych nayodważnieyſzych iey obrońców. To pragnienie ſławy nie byłoby zapewne tak ſzacowne, gdyby go nie wſpierały wſzyſtkie przymioty które go uzacniaią i wſławiaią barrdziey. Ale chciwość ta ſławy złączona ieſt z ſtateczną cierpliwością, i rzadką w tak młodym wieku roſtropnością. I ten Bohatyr w 24 roku, okazał tyle różnych umieiętności, iżby czyniły honor naydoirzalſzemu wiekowi. Koniec pomyślny ukoronował, to okazałe przedſiewzięcie: tyſiąc młodych kawalerów, wyścigało ſię w naśladowaniu tak pięknego przykładu, uwielbiaiąc tego, który im ſię ſtał do tego wzorem.

III.

Dalsze wypisy z podróży Marquisa de Chastellux *przez Amerykę Północną.*

Porownanie kobiet Amerykańskich, Angielskich, i kraiow Północnych z Francuzkiemi i innych kraiów Południowych.

Pochwała piękney płci Francuzkiey.

Zem się tam niemiał dłużey zabawić, iak naywięcey 4 godziny, przeto usiadłem sobie pod drzewami. Ale Pan *d' Oyré* wszedłszy do domu wrócił się do mnie i powiedział, iż w nim zastał 4 albo 5 kobiet bardzo ładnych i pięknie ubranych. Zdieła mię ciekawość obaczenie ich i osobliwie zastanowiłem się nad uważaniem iedney młodey kobiety maiącey około 18 lat, która dawała ssać dziecięciu swemu. Jey skład twarzy był tak piękny i tak regularny, widać było w iey całey postawie taką przystoyność i skromność, iż mi

przywodziła na pamięć owe piękne Panienki *Raphaela*, które były wzorem czy przykładem *piękności idealney.* Ponieważ nie mogę inaczey uważać piękności, tylko iak Filozof, położę tu iednę obserwacyą, którąm nieraz uczynił w zagranicznych kraiach, a osobliwie w Anglii i Ameryce, to iest, że piękność składu twarzy i ciała, piękność różna wcale od wdzięków, poruszenia i wyrazów, pospoliciey się trafia między narodami Północnemi, albo z nich pochodzącemi, niż w Francyi i innych narodach Południowych. Gdyby trzeba było dać tego przyczynę, rzekł bym, iż nie wiedzieć z iakiey przyczyny, wcale pewnie różney od temperatury *Klima*, młodzież u nich prędzey dozrzewa, prędzey dorasta, zkąd pochodzi to, że w młodych osobach nawet w dziewczętach, które maią 12 lub 13 lat, doskonałość kształtu bywa złączona z cerą świeżą, i ową dokładną regularnością, którą maią twarze, gdy nie są ieszcze zmienione namiętnościami i nałogami. W Francyi zaś wcale iest co innego, dzieci bywaią tam w prawdzie dosyć piękne aż do siedmiu albo ośmu lat, ale rzadko się trafia, ażeby Panienki miały tę pier-

wofłną piękność w 13tym-15tym roku. Trzeba zatym choć iuż fą w 12tym-15tym roku, zgadywać dopiero, iż tak rzekę, iakie będą potym, a to zgadywanie częstokroć bywa fałfzywe. Przez ten więc czas, fą one niby Chryzalidami (mafzkarkami) w ktorym ładne zoftaią fzpetnemi a fzpetne ładnemi. Zazwyczay od roku 20. aż 25. formuie fię fkład ciała, i dokonywa fię dzieło natury, ieżeli iey nieprzefzkodzą choroby, a iefzcze bardziey fkutki moralne, i fizyczne małżenftwa. Z drugiey ftrony, kiedy piękność nafzych kobiet, uniknie raz, tego niebefpieczeńftwa, konferwuie fię za to daleko dłużey niż gdzie indziey. Zdaie fię iakoby ich dufza zifłoczyła fię z ich twarzy fkładem, i czuwa nad iego dochowywaniem. Niemafz w nich żadnego poruszenia bez wdzięku, żadnego wdzięku bez wyrazu, chęć podobania fię, dofkonali i wynayduie nowe fpofoby do tego, a natura znayduiąc w kunfzcie raczey pomoc, niżeli przefzkodę dla fiebie, nie ieft wydana na famo życie domowe, ani zmarnotrawiona przez niepomiarkowaną płodność. Tak drzewa użyteczne, mogą bydź ozdobą ogro-

dów, ieżeli obfitość zbyteczna owocow nieprzefzkadza do rozwiiania fię co rocznego kwiatu. Wypływa z tych uwag to, że Francuzkie kobity nie maią czego zazdrościć cudzoziemkom, że w prawdzie piękność ich bywa poznieyfza i mniey dofkonała, ale za to ieft powabnieyfza i trwalfza; że ieżeli tamte fą pieknieyfze do malowania, te fą przyiemnieyfze do widzenia: że nakoniec ieżeli nie fą do podziwienia i uwielbiania, godne fą zapewne ftatecznego i trwałego kochania.

Przybycie do Petersburga. Opifanie różnych uftanowień które fię tam znayduią, a ofobliwie uftanowienia Pani Bowlling: *hiftorya Xiężniczki Jndyańfkiey* Pocahunta *i kapitana* Smith. *Charakter, bogactwa, Pana* Bull.

Przybyłem do Petersburga w fam wieczor. To miafto leży po prawey ftronie rzeki *Apamatock.* Są także nie które domy po lewey ftronie; ale to niby przedmieście ieft mieyfcem głownym iednego powiatu, które pofyła Deputatow na ziazd, i ktoe nazywaią *Pocahunta.* Przeprawiłem fię

przez rzekę na pramie, i byłem zaprowadzony do iedney małey oberzy o 30 kroków ztamtąd, która nie wiele oznaczała. Jednakowoż wszedłszy tam, uyrzałem ieden apartament przystoynie wymeblowany, iednę kobitę dobrze ubraną, i bardzo miłey twarzy, która się krzątała około naszego usłużenia, iednę młodą Panienkę, także wzrostu dobrego i nie małey okrassy, która się zabawiała robotą. Pokazano mi pokoy sypialny, gdzie nayprzód wpadł mi w oczy wielki i piękny instrument, na którym także leżała Gittara. Te instrumenta muzyczne, były to córki gospodarskiey, imieniem *Miss* Sanders, która umiała na nich grać bardzo pięknie, ale żem bardziey potrzebował wieczerzy niż koncertu, dla tego nie chciałem ich odrywać od krzątania się około stołu. Jakoż niedługośmy czekali za wieczerzą, ledwie bowiem zaczeliśmy się przypatroweć czystemu i pięknemu obrusowi, aż zaraz przykryto go wybornemi potrawami, a osobliwie bardzo ogromnemi i przedniemi rybami. Nazaiutrz po śniadaniu, gdym chciał wyniść na promenadę, przyiechał do mnie nie iaki Pan *Victor*, któregom widział przedtym

w Wiliamsburgu. Jest to Prussak, który służył przedtym w woysku, i który obiechawszy Europę, osiadł w tym kraiu gdzie nayprzód przez talenta swoie, przyszedł do znaczney fortuny, a nakoniec został rolnikiem iak drudzy. Gra on przedziwnie na różnych instrumentach, co go czyni bardzo miłym w całey okolicy. Powiedział mi, iż Pani *Bowlling*, iedna z naybogatszych dziedziców *Virginii*, do którey należy połowa miasta Petersburgu, pragnęła mieć mię na obiad u siebie. Zezwoliłem na to, i prosiłem aby Pan *Victor* był do niey mym przewodnikiem. Ten chciał abym zobaczył nayprzod *Warechouses* czyli magazyny tabaki. Te magazyny których pobudowano bardzo wiele *w Virginii*, ale których większą część popalili Anglicy, są pod dyrekcyą zwierzchności Publiczney. Inspektorowie postanowieni, aby dochodzili dobroci tytuniów, które do nich koloniści przynoszą, ieżeli widzą że są dobre, daią kwity na to co do magazynów odbieraią. Kto te kwity z magazynu odbiera, tym samym dostaie iako by pieniądze za tytonie swoie, ponieważ te kwity cyrkuluią po kraiu iak gotowe pieniądze. Tak

tedy, ieżeli np. złożyłem w magazynie Petersburſkim 20 cetnarów tytuniu, mogę udać ſię ztamtąd o 50 mil i daley, do Alexandryi, albo Fryderyksburgu, i ieżeli chce kupić konię, ſuknie, albo co innego, daie zamiaſt pieniędzy owe kwity, które przeydą pewnie ieſzcze przez tyſiąc rąk za nim ſię doſtaną w ręce kupców, którzy kupiwſzy tytuń z magazynu oddać powinni za te kwity pieniądze gotowe. Ztąd ſię pokazuie, że tytuń nie tylko ieſt wartością banku tamteyſzego, ale też i monetą cyrkuluiącą w handlu. Nieraz tam można ſłyſzeć mówiących. *Kupiłem ſobie zegarek za 10 kamieni tabaki, dałem za parę koni na iarmarku 20 cetnarow tabaki i t. d.* Prawda, że cena towaru tego, lubo ieſt iednakowa pod czas pokoiu, może ſię odmieniać pod czas woyny. Ale ten, który tabakę bierze zamiaſt pieniędzy, czyniąc ugodę dobrowolną, kalkuluie ſwoie niebeſpieczeńſtwa i ſwoie nadzieie. Moim zdaniem to *Uſtanowienie* ieſt bardzo użyteczne, ponieważ daie produktom wartość i cyrkulacyą, iak tylko ſą zebrane z pola, a zaś rolnika uwalnia nieiako od dependencyi kupieckiey.

Magazyny w Petersburgu należą do Pani *Bowlling*, Anglicy nie zruynowali ich, bądź dla tego że Generałowie *Phillips* i *Arnold*, którzy ſtali u niey, mieli wzgląd na iey własność, bądź, że chcieli zachować ſobie tabakę, którą mieli iak za ſwoie. *Phillips* umarł w domu Pani *Bowling*, zaczym komenda doſtała ſię wręce *Arnolda.* Słyſzałam iak powiadał *Lord Cornwallis*, że gdy przyciągnął z woyſkiem w tę ſtronę, miał wielki ſpór z woyſkiem morſkim, które utrzymywało, że cały łup należał do niego, *Lord Cornwallis* uczynił temu koniec, kazawſzy ſpalić wſzyſtkę tabakę znayduiącą ſię w magazynach, ale Pani *Bowlling* miała tyle kredytu i czaſu, iż ſwoię wywiozła z magazynów. Ocaliła ona także pyſzną budowlę, którą ma w tymże mieście; ieſt to młyn, który poruſza tak wielką liczbę kamieni, pytlów, koſzow: i t. d. ſpoſobem tak łatwym i proſtym, iż iey przynoſi czyſtego dochodu około 20000 liwrów. Obraca ten młyn woda z rzeki *Apamatock* ſprowadzona kanałem w ſkale wykutym.

Obchodząc miaſto widziałem wiele handlów kupieckich, a nie które były do-

brze towarami opatrzone. Przyszedłszy do domu Pani *Bowlling*, zastałem ią z całą familią. Sama iest to Dama maiąca przeszło 50 lat, żywa, czynna, rozumna, która umie rozrządzać niezmierną swoią fortuną, a co się rzadko trafia, umie iey nawet używać. Jey synowa maiąca tylko lat 17. godna iest poznania, nie tak dla postawy i składu wcale Europeyskiego, iako raczey, że ta piękna i delikatna osoba, pochodzi z Królewny Jndyańskiey rzeczoney *Pocahunta*, córki Króla *Powhaton*—. Może ci, którzy nie czytali Historyi szczególney *Virginii*, nie wiedzą że *Pocahunta* była protektorką Anglików, i nieraz ich zachowała od okrucieństwa swego oyca: miała ona dopiero 12 lat, kiedy kapitan *Smith* naymężnieyszy, nayrozumnieyszy, i naywięcey maiący ludzkości między pierwszemi kolonistami, wpadł był w ręce barbarzyńców. Już on był nauczył się cokolwiek ich języka; nieraz uśmierzył był niezgodę, która się była wszczeła między niemi i Europeyczykami, nieraz także musiał walczyć z niemi, i karać ich wiarołomstwo. Jedną razą pod pozorem handlu zwabiono go na iednę zasadzkę; choć

padło trupem dwóch towarzyszow którzy się znaydowali przy nim, potrafił wydobyć się z pomiędzy kupy barbarzyńców, którzy go otaczali. Na nieszczęście rozumieiąc, iż mogł schronić się przed Jndyanami puszczaiąc się przez błoto, uwiązł w nim, tak dalece, iż gdy się nie mógł więcey bronić, barbarzyńcy wzieli go, związali, i zaprowadzili do *Powhatana*. Ten chlubiąc się że miał w swoiey mocy kapitana *Smith*, kazał go obwodzić na tryumf po wszystkich *hordach* sobie podległych, i dawać mu wszystkie wygody, aż póki-by niepowrócił dla otrzymania śmierci, którą mu gotowano. Nadszedł nakoniec moment fatalny, kapitan *Smith* iuż leżał przed domem Króla barbarzyńskiego, maiąc głowę położoną, na szerokim kamieniu, aby mu ią zgruchotano, kiedy *Pocahunta* naymłodsza, i naybardziey ulubiona z córek *Powhatana*, rzuciwszy się na rozciągnione kapitana ciało, okryła go sobą, i oświadczyła że ieżeli wyrok okrutny miał bydź wykonany, tedy ona musi odebrać pierwsze śmiertelne razy, które mu gotowano. Wszyscy barbarzyńcy wraz z despotami i tyranami, są tkliwszemi na płacz

iakiego dziecięcia, niż na głos ſpołeczności, *Powhatan* nie mogł ſię oprzeć łzom i proźbom córki ſwoiey. Zaczym kapitanowi *Smith* darowano życie, ale pod kondycyą, aby ſię okupił. Wſzakże iak było można doſtać tyle ſtrzelby, prochu, i narzędź żelaznych, których po nim wyciągano? Nie chciano bowiem ani żeby ſię wrócił do *Jameſtownu*, ani żeby Anglicy przyſzli doniego, boiąc ſię żeby go nie odbili gwałtem. Kapitan *Smith*, który nie mniey miał rozumu iak męſtwa, rzekł do Króla, iż gdyby tylko roſkazał iednemu z ſwych poddanych, zanieść do *Jameſtownu* iednę małę deſzczołkę, którą by dał, tedy na dzien i godzinę wyznaczoną, zaſtał by pod iednym drzewem to wſzyſtko, czego chciano za okup iego. *Powhaton* zezwolił nato, choć nie wierzył bynaymniey tym obietniców, i rozumieiąc iż to był podſtęp kapitana, chcącego tym ſpoſobem przedłużyć tylko życie ſwoie; lecz ten wyrył na deſzczółce kilka wierſzow, które oznaymowały doſtatecznie o iego ſytuacyi; wraca ſię poſłaniec, poſyłaią na mieyſce wyznaczone, i zwielkim zadumieniem znayduią tam wſzyſtko czego tylko po kapita-

nie żądano. *Powhatan* niemogł poiąć iakim ſpoſobem można było udzielać innym myśl ſwoię, i odtąd kapitana *Smith* miano za wielkiego czarownika, godnego czci naywiękſzey. Zoſtawił on barbarzyńców w tym mniemaniu, i nie opuścił ani iedney chwili w oddaleniu ſię od nich; ale we dwa lub trzy lata potym, gdy znowu wſzczeła ſię niezgoda między Anglikami i barbarzyńcami, *Powhatan* który niemiał iuż więcey Anglików za czarowników, ale ich ſię nie mniey obawiał niż przedtym, zrobił ſtraſzny ſpiſek, końcem wygładzenia ich; miał on uderzyć na nich wśrzod pokoiu i wyrznąć ich wſzyſtkich. Tey ſamey nocy, którey ten ſpiſek miał bydź wykonany, *Pocahunta* korzyſtaiąc z wielkiey ciemności i potężnych grzmotów, dla których barbarzyńcy nie mogli ſię wychylić z chat ſwoich, uciekła z domu oycowſkiego, oſtrzegła Anglików; aby ſię mieli na oſtrożności, ale poprzyſięgła ich, aby przepuścili iey familii, udaiąc iakby niewiędzieli o tym co im oznaymiła, i zakończyli ten ſpor przez zawarcie nowey ugody. Długoby było opowiadać wſzyſtkie przyſługi, które ten Anioł pokoiu wy-

rządził obydwom Narodom. Powiem tylko, że Anglicy, nie wiedzieć z iakiego powodu, ale zapewne przeciw słuszności, i danemu słowu, wykradli ią iey oycu. Płakała bardzo i długo, ale to przynaymniey cieszyło ią, że znalazła znowu kapitana *Smith*, który iey stał się prawie oycem; obchodzono się z nią z wielką uczciwością, i wydano ią za iednego kolonistę nazwiskiem *Roff*, który niedługo potym popłynął z nią do Anglii; było to za Panowania *Jakoba* I. Mowią że ten Monarcha dumny, a śmieszny we wszystkich rzeczach, tak był nadęty prerogatywami Królewskiemi, iż miał to za złe, że ieden z poddanych iego, śmiał poiąć córkę Króla barbarzyńskiego—: Kapitan *Smith*, który wrócił się był do Londynu, ieszcze wprzod niż tam przybyła *Pocahunta*, nie omieszkał iednego momentu w nawiedzeniu iey, ale nie śmiał obchodzić się znią tak poufale, iak *w Jamestownie*. Jak tylko go postrzegła rzuciła się na iego łono, nazywaiąc go oycem swoim; ale widząc, iż się nie pieścił z nią podobnie, i że iey nie nazywał córką swoią, odwróciła oczy, zaczęła gorzko płakać, i długo nie mówi-

ła ani słowka. Kapitan *Smith* spytał iey się nieraz dla czego by się smuciła. „Co rzecze, nakoniec, nie ocaliłamże w Ameryce życia twego? gdy mię wydarto złona Familii moiey i zaprowadzono między twoich braci, nieobiecałżeś mi bydź drugim oycem? Niepowiedziałżeś mi że gdybym poszła do twego kraiu, ty miałeś bydź moim oycem, a ia twoią córką? teraz zawiodłeś mię, i zostałam obcą i sierotą.„ Można się domyśleć, iż nie było trudno kapitanowi *Smith* pogodzić się z tym pięknym stworzeniem, ktòre kochał serdecznie. Prezentował ią Paniom i Panom naydystyngowańszym, ale nieśmiał iey zaprowadzić do dworu, od którego iednak doznała dobrodzieystw: nakoniec przepędziwszy kilka lat w Anglii, gdzie dała nie pospolite dowody cnoty pobożności i przywiązania do swego męża, umarła, gdy iuż miała prawie wsiadać na okręt dla powrócenia się do Ameryki. Miała tylko iednego syna, ten ożeniwszy się zostawił tylko po sobie same córki, te niemiały znowu tylko córki, i tak przez płeć żeńską, krew miłey *Pocahunty*, płynie teraz w żyłach młodey i szacunku godney Pani *Bowlling*.

Prawda, że dopiero nierychło wracam ſię dotey damy, ale ſpodziewam ſię że mi czytelnicy daruią to wyboczenie. Ciekawy poznania okolicy, wyſzedłem niedługo znowu na promenadę, obiecuiąc wròcić ſię zniey o drugiey godzinie z południa. Pan *Victor*, mimo wielkiego gorąca zaprowadził mię do pięknego mieſzkania wieyſkiego Pana *Baniſtera*... Mieſzkał w nim na òw czas ieden obywatel Karoliny imieniem *Nelſon*. Woyna przymuſiła go do opuſzczania oyczyzny ſwoiey, ktòrey nie uniknął iednak i w Petersburgu. Gdy w tym domu według zwyczaiu częſtował mię winem, nadſzedł inny Karolinczyk nieiaki Pan *Bull* zapraſzaiąc pierwſzego na obiad. Był to Generał Brygadyer millicyi, i powracał z woyſka Generała *de Grèen*, w którym odſługiwał czas ſwòy. Hiſtorya kròtka P. *Bull* da nieiakie wyobrażenie ſtanu w ktòrym ſię znaydowały prowincye południowe przed i po woynie. Będąc poſeſſorem wielkiey liczby Murzynòw, i znacznych ruchomości oſobliwie w śrebrze, niemiał za rzecz beſpieczną wyſtawiać tych bogactw, po wzięciu *Charleſtownu* na łup chciwości Angielſkiey. Wynioſł ſię więc ztamtąd z dwieście murzynòw, i wielką liczbą wozòw, na ktòrych ſię znaydowały rzeczy i żywności dla iego małego woyſka. Tak tedy przebyli Karolinę Południwą, Pòłnocną i część *Virginii*, ſtawaiąc obozem na każdą noc w mieyſcu, ktòre mu ſię zdawało naywygodnieyſzym, i przybył na koniec do *Tukakoe* nad rzeką *James*, gdzie mieſzkał P. *Randolph* bogaty obywatel *Virginii* i iego przyiaciel. Ten nadał mu grunt ieden bliſko ſwego domu, na ktòrym mu wnet, iego murzyni poſtawili mieſzkanie. Tam żył ſpokoynie w pośrod niewolnikow i trzod ſwoich, ale o to *Arnold* i *Phillips* w padaią do *Virginii*, i z bliżaią ſię do iego nowego ſchronienia: natychmiaſt P. *Bull*, uchodzi z ſwemi ſkarbami, trzodami, i niewolnikami w góry, i oſiada pod Fryderyksburgiem. Spytałem go ſię coby był robił, gdybyśmy w ſam czas nie przyſzli byli na wypędzenie Anglikow, ktòrzy zamyślali o podbiciu całey *Virginii*? Byłbym ſię ſchronił do Marylandu, odpowie: a gdyby i tam byli przyſzli? uſzedłbym do Penſylvanii i t. d. aż do nowey Anglii, Nie ieſt że to obraz dawnych Patryarchów prze-

chodzących z mieyſca na mieyſce z ſwoią Familią i trzodami, będąc tego pewni, iż wſzędzie znaydą ziemię, ktòra ich przyimie i zywić będzie—? General *Bull* gotował ſię do powrotu w ſwoie ſtrony, dla przepędzania tam dni ſpokoynieyſzych, a ia gdym go ſię wypytał cokolwiek o okolicznościach Południowych, na co mi odpowiedział z wielką ſzczerością i roſtropnością. Powròciłem do Pani *Bowlling* na bardzo dobry obiad, pod czas ktòrego częſtowano nas z wielkim wylaniem ſerca a bez żadnych komplementów. Po obiedzie Pani *Bowlling*, zaczeła grać na inſtrumencie i śpiewała iako biegła w muzyce, ale niebardzo przyiemnym głoſem, zaś ſukceſſorka *Pocahunty* wzieła Gitarę, i śpiewała choć niedokładnie, ale głoſem bardzo pięknym: nakoniec wròciłem ſię do ſiebie, gdzie znowu był drugi koncert, Panna bowiem *Sanders* zabawiała mię śpiewaniem kilka aryi, przygrawaiąc to na klawicymbale to na Gitarze.

Nazaiutrz trzeba było opuścić ten miły dom, ale zanim wyiechałem z Petersburga, uwazałem, iż to miaſto iuż kwitnie i będzie kwitnąć coraz bardziey, ponieważ

iego położenie ieſt bardzo zdatne do handlu, 1. Dla tego że ſię znayduie właśnie pod gwałtownym ſpadkiem rzeki *Apamatock*, i że w tym mieyſcu nawet rzeka może pławić ſtatki od 50-60 beczek. 2. ponieważ wſzyſtkie płody, ktòre ſię rodzą w Południowey *Virginii*, nie maią innego odbytu, i że nawet produkta Karoliny Pòłnocney tu ſię pomału obracaią, gdyż żegluga na rzece *Roanock* i w cieśninie *d' Abermalo* nie ieſt prawie tak wygodna, iak na rzece *Apamatock* i na rzece *James*. Na nieſzczęście powietrze tu ieſt niezdrowe. Upewniaią, że w wſpomnionych trzech miaſteczkach z ktòrych ſię ſkłada Petersburg, ledwie ſię znayduią dwie oſoby, ktòre ſię tu urodziły. Jednakże handel i żegluga przyciągaią tu wiele ludzi. Dotego położenie ieſt tu miłe, i może Klima potrafią uczynić zdrowſzym, oſuſzaiąc niektòre błota pobliżſze.

(*Reſzta potym*)

IV.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

---

z Staszowa.

Z Miedzianki przez *Chęcin* i *Morawice* przyiechałem do *Pierzchnicy*. To małe i mizerne miasteczko, leży na pagorku, ma mizerne drewniane domy, w których po większey części mieszkaią żydzi, i należy do Starostwa Szydłowskiego. Z morawic iest do niego dobra mila. Ztąd częścią lasem, częścią między polami uprawnemi, przyiechałem do iedney znaczney wsi z kościołem, która się zowie *Drugnia*. Jest to królewszczyzna. Powiedano mi, iż tu przedtym marmurów dobywano, ale mi nie umiano powiedzieć gdzie, a iam nie miał czasu tą razą szukać go; ale za to droga moia przypadła mimo małych pagórków, z których od dawnego czasu dobywaią kamienia piaszczystego na osełki ręczne. Mieysce to iest na okoł lasami oto-

czone, leży na dolinie nie bardzo głębokiey, ale szerokiey i żyzney, która ma dobre pola i obfite łąki, od *Pierzchnicy* iest dotąd także dobra mila.

Z Drugni częścią przez lasy, częścią przez otwarte pola, które maią grunt raz gliniasty drugi raz piaszczysty, z którego, osobliwie ku dolinie wystaią tu i owdzie góry z kamienia wapiennego i piaszczystego, przyiechałem na równinę maiącą powierzchowność wężykowatą, która się rozciąga kilka mil na okół; i ze wszystkich stron ma lasy. Tu na iedney wapienney górze, która wszystkie pobliższe przewyższa, i iest po części łysa, po części okryta ziemią tłustą, stoi dawne miasteczko Szydłów. Jest to Starostwo, które teraz posiada woiewoda Sandomirski Sołtyk. Jak iest mizerne to miasteczko samo w sobie, tak się pięknie wydaie z daleka. Góra na którey iest zbudowane, podnosi się nagle od zachodu, a zaś spuszcza się nie znacznie na wschód ku dolinie wąskiey i głębokiey, która ią na okół otacza, a przez którey Północną część płynie strumień, który powiększa wielkie źrodło tuż przy drodze z opoki wytryskaiące. Góra składa się z si-

wego grubo ziarniſtego kamienia wapiennego, który przynaymniey od góry dzieli ſię na warżty 10-15 calowe, i bardzo ieſt łatwy do łamania; dla tego też dawne mury, bramy, kościoły i t. d. z niego ſą pobudowane. Z pozoſtałych oſtatków dawnych budynków znać, że to, niegdyś całe murowane miaſteczko, muſiało ſię mieć bardzo dobrze; ale teraz z dawnych budynków nie zoſtało nic więcey iak tylko kościoł farny, wſzyſtkie zaś domy mieſzczan niegdyś murowane, zamieniły ſię to w drewniane chaty, to w gliniane lepianki. Mury wieyſkie i bramy iak ſtarodawny zamek Królewſki, ſą to prawdziwe obalin gruzy. Zydzi, którzy naywiękſzą liczbę tuteyſzych mieſzkańców ſkładaią, nie ſą maiętni; oprocz zwyczaynego ſobie ſzacherſtwa i kramarſtwa, ſą nie którzy z nich rzemieślnikami. Maią tu murowaną ſynagogę. Chrześcianie, których tu daleko mniey, ſą ubodzy i żyią po więkſzey części z roli.

Wſpomniałem iuż wyżey o naturze tuteyſzego gruntu; ieſt on tu po więkſzey części gliniaſty, czaſem piaſkowaty, wſzakże nie zbywa też na dobrey roli. O pół mile od Szydłowa drogi i pola, ſą iakby narzucone drobnemi i więkſzemi kamieniami, i tu i owdzie wyſtaią ſzczere opoki....

Wielkie mnóſtwo trafiaiących ſię krzemieni, znać daie, że niedaleko znayduie ſię warſzta tego rodzaiu kamieni. Jedno ſtare głębokie i zaroſłe dróżyſko nie okazało mi po ſtronach nic więcey iak tylko grubą na 2-3 łokcie warſztę gliny, a podnią kamień grubo ziarniſty, który ſię ſkłada z kamienia wapiennego, kwarzu, i okruchów muſzelek. Zdaie ſię to bydź powierzchownością, iakiey góry kopalney, którey warſzty coraz ſą miążſze, i wgłąb idzie bardziey.

Ztąd iechałem na mile daley przez grunt, który idzie wężykowato, okryty powierzchu gliną a czaſem też piaſkiem; tu i owdzie ſą też wapienne górki wśrod ſzczerego pola, aż do *Kurozwęków*. To miaſteczko z całą przyległością należy do P. Woiewody Sandomirſkiego, który też na pół ćwierci mile od miaſteczka mieſzka w zamku murowanym na iedney dolinie. Miaſteczko ſamo leży na iednym z kamienia wapiennego pagorku, ieſt małe, i wſzyſtko w nim nawet kościoł i klaſztor mizernie

z drzewa pobudowane. Tuteyſzy kamień ma drobnieyſze ziarno niż w Szydłowie, ale tenże ſam słòy czyli układ wnętrzny. Spodem ma bydź bardzo miękki, tak, że ſię da piłą rżnąć, heblować, i prawie iak drzewo obrabiać. Wſzakże gdy poleży na wierzchu, twardnieie, i długo wytrzymuie słoty, zwłaſzcza kiedy ieſt napuſzczony oleiem. (*) Pewnie porowatość iego ieſt przyczyną, iż może w ſię tyle wilgoci ciągnąć, że ſię przez to utrzymuie w owym nie iako średnim ſtanie, i ieſt miękkim. Ale gdy pobędzie na wierzchu, wyciąga z niego powietrze owę wilgoć, przez co cząſtki ſtykaią ſię bardziey z ſobą, zaczym maſſa kamieniſta muſi ſtwardnieć, oley

(*) Z tego, iako też poprzedzaiących i naſtąpić maiących opiſów Pana *Caroſi*, poznaiemy iak wiele Krakowſkie i Sandomirſkie woiewodztwa maią ukrytych w ſobie ſkarbòw, ktòre mogłyby bydź używane do rożnych potrzeb, a naybardziey do ozdoby Pałaców i domòw Warſzawſkich wiſłą ſprowadzane. Z tym wſzyſtkim wolemy z Gallicyi wapna i kamienie cioſowe ſprowadzać, niżeli pożytkować z tych które nam ieſzcze opatrzność w wielkiey obfitości zoſtawiła.

przeciwnie daie powłokę zwierzchnim ziarnom z ktòrych ſię składa, i przeſzkadza, aby nie podlegał ſzkodliwym odmianom, ktòreby w nim mogły ſprawiać ſuchość i wilgoć, zimno i gorąco. Można ſię domyśleć, że kamieniarze z ochotą około takiego kamienia robią, bardzo go także do murowania używaią.

Z Kurozwęk przyiechałem przez grunt piaſzczyſty, ale ieſzcze bardziey gliniaſty, i powiękſzey części ſpuſzczaiąc ſie do *Staſzowa* na noc.

Miaſteczko *Staſzow* głowne iedney znaczney maiętności należy do xiążęcia *Czartoryſkiego* Woiewody Ruſkiego; leży na iedney wielkiey urodzayney dolinie, i nad ſtawem na pòł mile długim, a prawie na cwierć mile ſzerokim, ktòry dwie piękne rzeczki *Staſzowka* i *Szydłowka*, ſchodząc ſię w tym mieyſcu z ſobą, robią, tak, że ſtaw znayduie ſię w nayniżſzym mieyſcu doliny, a zaś miaſteczko, leży na iednym nie wielkim pagórku. Jak tylko zbliżyłem ſię do tey okolicy, poſtrzegłem widoczną poprawę tego wſzyſtkiego co mi tylko w oczy wpadało i znać dawało, że iey był

Panem ten gospodarny i we wszystkim porządku i doskonałości szukaiący xiążę.

Staw ma bydź bardzo rybny, i znayduią się przy nim niektóre folusze i hamernie, z daleka widziałem wielkie mnóstwo ptastwa wodnego.

Miasteczko iest dosyć regularne, i powiększey części nowo pobudowane. Oprócz różnych pobocznych ulic, ma na czterech rogach wielkiego rynku 4 głowne ulice. Każda strona rynku, ma 3 wielkie w iedney linii przednieysze domy pod iednym dachem. Wpośrodku iest długo-czworoboczny ratusz, który może mieć wzdłuż 50 łokci, a wszerz 25—. Na okoł są różne kramy, powiększey części od tamteyszych żydów naięte, u których można prawie wszystkiego dostać. Rynek, ulice głowne i poboczne są dobrze wybrukowane, i dosyć ochędożnie trzymane: Jednak w pobocznych ulicach są ieszcze niektóre drewniane domy, pozostałe z dawnieyszych czasów. Wielki nowy gościniec iest także murowany; iest to tylko budynek o iednym piętrze, atoli iednak znayduie się w nim kilka izb osobnieyszych, w których przeieżdzaiący znayduią taką wy-

godę, o iaką trudno gdzie indziey w Polszcze. Kto nawet nie ma z sobą kucharza, może tu za tanie pieniądze mieć nie zły stół i różne trunki. Xiążę utrzymuie tu także własnym kosztem iednego felczera i małą apteczkę, o co w naszych miasteczkach bardzo trudno, wyiąwszy że się po niektórych klasztorach znayduią. Są tu różne fabryki, między któremi sukienna, i różnych wełnianych materyi iest sławna; robią tu nie tylko grube sukna, ale też wcale cienkie i piękne, wszystko kosztem xcia, a między innemi pokazano mi probę farbowanych różnych rzeczy kraiową koszenilą; ale ieszcze nie umiano sobie z nią postąpić, tak iakby trzeba. Raczey należałoby w tym poradzić się, iakiego dowodnego chimika, który więcey ma do tego sposobów niżeli pospolity farbierz. W hamerni robią na całą okolicę garce miedziane, wielkie i małe kotły, i różne naczynia kuchenne i domowe, ale dotąd muszą na to wszystko sprowadzać miedź z zagranicy, a naywięcey z Starostwa niegdyś Spiskiego; co za wstydu godna i daremna strata! kiedy natura choynie nas tym metalem opatrzyła.

Folufz ma iednę wadę, dla ktòrey poprawienia wfzyftkiegoby fprobować należało. Woda, iak prości mówią, ieft twarda, i nie oczyfzcza dobrze wełny z tłufzczu i powalania; bez wątpienia ieft tego przyczyną grunt gliniafty po ktòrym płynie, i z ktòrego ciągnie pewnie cokolwiek w fiebie iakiey materyi koperwafowey i hałunowey. Zdaie mi fię tedy: że gdyby wodę poprowadzono przez nieco długi kanał kamieniem wapiennym ocębrowany i wybrukowany, a potym ią trzymano w fadzawce takimże kamieniem wyłożoney, woda utraciłaby wiele z fwoich kwafòw, i ftałaby fię do folowania lepfzą.

Oprócz wfpomnionych dopiero fabryk, mieszkaią tu iefzcze inni rzemieślnicy, wfzyfcy prawie Niemcy i proteftanci, ktòrzy z fwemi Familiami, wynofzą na 300 głów —. Wełna z ktòrey tu fukna, pończochy robią, ieft powiękfzey części kraiowa. Gorfza pochodzi z okolicy, lepfzą zaś fprowadzaią z Lubelfkiego, gdzie fię maią znaydować dobre owczarnie, z owiec Hifzpańfkich i Angielfkich założone; materyały do farbowania przywożą z Wrocławia. Łokieć fukna tuteyfzego bywa

naypodleyfzego po 3 *zł.* a zaś naylepfzego po zł. 30, ktòra to cena powinnaby bydź umnieyfzona, zwłafzcza że fukna tuteyfze, iak mòwią Francuzkie, nie mogą pòyść w porownanie z zagranicznemi, choć ie tak drogo przedaią. A iednak nie wielki ieft zyfk z kapitałòw na to obròconych, czego ròżne fą przyczyny, i możnaby temu zapobiedz nie iednym fpofobem, a ofobliwie obróceniem na to większego kapitału, odbieraniem wełny na ròżne gatunki, i założeniem innych manufaktur wełnianych, ktòre powinny wyrabiać gorfzą wełnę, toż fprowadzeniem materyałòw do farbowania nie z Wrocławia, ale z pierwfzey ręki, np. z Anglii i Hollandyi. W powfzechności zdaie mi fię, iż kupiec iaki, lepieyby umiał temu wfzyftkiemu zaradzić, niż iaki wielki Pan, ktòry na komiffarza lub dozorcę, mufi połowę pożytkòw obracać. Glinkę do folowania biorą o dwie mile ztąd, i ieft bardzo dobra.

Teraz cokolwiek o tuteyfzym gruncie, ziemia z tey ftrony miafta, ieft to fzczera, dobra glina. Pod tą widać kamien wapienniſty iak pod *Szydłowem.* Między niemi

albo też ieſzcze głębiey, znayduie ſię pospolicie w głębokich rozpadlinach gips biały i twardy: ktòrego wiele dobywaią, i nawet go do Warſzawy wywożą. Ma on ten przymiot, iż pòki ieſt ſuchym, bywa białym, i nie przezroczyſtym; ieżeli zaś namoczy ſię go cokolwiek w wodzie, to ſtaie ſię przezroczyſtym iak krzemień. W rozumieniu goſpodarſkim grunt tuteyſzy oſobliwie z tey ſtrony ieſt dobry, ktòremu nie zbywa na pięknych łąkach i paſtwiſkach. Zaś z tamtey ſtrony, to ieſt: na południe, zaczyna ſię las ſoſnowy i grunt powiękſzey części ieſt piaſzczyſty.

Trzeba wiedzieć nakoniec, że *Staſzów* nie ieſt obmurowany, leży na milę od *Kurozwęków*, i oprocz murowanego kościoła ma ieſzcze kaplicę drewnianą.

V.

Charakter Hiſzpanów.

Hiſzpańſki narod był w owym czaſie, kiedy czwartą część świata odkryto, nie

tylko pierwſzym w Europie dla ſwoiego męſtwa, i woienney odwagi, ale też dla ſwey roſtropności, ſtateczności i wielkości w przedſięwzięciach dla ktòrey ſłynął bardzo i pociągał na ſiebie wſzyſtkich innych narodòw uwagę. Zdumiewać ſię trzeba, czytaiąc iak *Fernando Cortez* z ſwemi towarzyſzámi odkrył i zawoiował Amerykę, to nad śmiałością, i zuchwałością kilkuſet awanturyerow, odważaiących ſię na podbicie kraiu, w ktòrym milliony znaydowały ſię mieſzkańcòw, ich zamyſłowi opieraiących ſię wſzyſtką mocą; częścią nad chytrością i roſtropnością, z ktòrą ſwego dokazali, mimo tyſiącznych trudności, ktòrych za każdym krokiem doznawali. Lubo po tym zadumieniu ubolewać muſi każdy przyiaciel ſpołeczności, że ten narod tak mężny, roſtropny i gòrnomyślny dopuścił ſię takich okrucieńſtw i nieludzkości, iż ich ani prawo potrzeby, ani prawo woyny nie może wymòwić, ani uſprawiedliwić.

W powſzechności z trudnością przychodzi malować taki Hiſzpańſkiego narodu obraz, żeby mògł ſłużyć wſzyſtkim mieſzkańcom każdey Prowincyi tego obſzer

nego Pańſtwa. Jeżeli mamy wierzyć ryſſunkom, w ktòrych wyſtawiaią ich właśni ich Piſarze; tedy każda Prowincya rożniłaby ſię od innych, i iednę trzebaby mieć za ray, drugą za piekło, iedna byłaby Aniołów mieſzkaniem, druga zaś czartów ſiedliſkiem. Wiadomości, ktòre nam narodowi Piſarze o ſwych wſpółobywatelach Hiſzpańſkich daią, tak ſą rożne, że gdy ziomkowie iakiey Prowincyi przywłaſzczaią ſwym rodakom cnoty, ktòremi ſię od innych różnią; Autorowie okolicznych Prowincyi, nietylko pierwſzym przeczą tych cnot, ale za to przypiſuią im wcale przeciwne wyſtępki.

Między innemi Hiſzpanii mieſzkańcami, Katalańczykowie zdaią ſię być naypilnieyſzemi, i naypracowitſzemi, oſobliwie w manufakturach. Obywatele Walencyi, ſą to ludzie ſpokoynieyſi, zręcznieyſi do robòt goſpodarſkich, a przytym boiaźliwſi, i podeyźrliwſi niż pierwſi. Andaluzyiczykowie ſą prawie naywiękſzemi ſamochwałami, i naygadatliwſzemi ze wſzyſtkich Hiſzpanòw. Kaſtylianie nie przymuſzaią ſię w obcowaniu, i nie ſą tak chytremi, i oſzuſtami, iak tamci. Nowo-Kaſtylianie zdaią

ſię mieć naywięcey ſkłonności do leniſtwa, i pròżniactwa, ktòre cokolwiek ſłuſznie całemu narodowi Hiſzpańſkiemu zarzucaią. Zaś dawni Kaſtylianie ſą pracowici, i dochowuią dawney proſtoty obyczaiòw, iak zaś ci, tak i tamci ſą mocni i ſtateczni w ſwoim charakterze. Arragończykòw charakter zdaie ſię być pomieſzany z przymiotòw Kaſtylianczykòw, i Katalończykòw, ale naybardziey ſkłania ſię do pierwſzych. Biſkajowie ſą przezorni, pilni, wyniośli, i niecierpliwi; podobni oni ſą bardziey do Kolonii złożoney z Republikanòw, niż do poddanych Monarchicznego rządu. Gallicyanie ieſt to pracowity gatunek ludzi, ktòrzy po Hiſzpanii włoczą ſię, ſzukaiąc roboty, i za nię nadgrody.

Leniſtwo ieſt to własność tak niewypolorowanych barbarzyńcòw, iak pod deſpotyzmem ſtękaiących niewolnikòw: ale nigdzie leniſtwo nie zaſzło tak daleko, iak w Hiſzpanii. Tu to widzieć tyſiące ludzi, ktòrzy cały dzień nic nie robią, iak tylko ſiedzą w błocie, albo ſię pokładaią pod murami, albo też śpią w cieniu iakiego drzewa. Że im brakuie wcale ochoty do pra-

cowitości, przeto usnął w nich nie iako umysł, i wszystkie mocy ich duszy, zniknczemniały. Zstępiły sie nawet wszystkie ich chuci, i pragnienia. Ich zamiary nie sięgaią daley, iak tylko do samego przedłużenia życia, i zdaią się, iakoby nic nie znali więcey, iak tylko stan ninieyszy, swey leniwey wegetacyi. Zaden patryotyzm nie ożywia ich, i honor albo pomyślność swoiey oyczyzny, nie obchodzi bynaymniey Hiszpana. Nie pracowałby on nawet, gdyby go głód i niedostatek nie przymuszał do tego, i niedba o pożytki, któreby mógł odnieść z industryi swoiey. Ponieważ może mieć łatwo odzienie, i wyżywienie swoie, przeto tyle on tylko pracuie, ile koniecznie potrzeba, aby miał potrzeby do życia —. Pierwszy dowod ociężałości Hiszpańskiey którey doznaią cudzoziemcy, iest to oboiętność z którą Hiszpański oberzysta podróżnych przyimuie, i nieukontentowanie, które okazuie w służeniu im. W niektórych mieyscach tak to zachodzi daleko, że lubo zywności są tanie, i można ie mieć łatwo, a zatym mógłby Hiszpan zarobić znacznie, przysługuiąc się niemi podróżnym; atoli iednak iest on ocięgałym, nie tylko tam gdzie idzie o szukanie i dostanie ich, ale też nawet o ich zgotowanie.

Nie podobna, żeby to lenistwo pochodziło istotnie z charakteru Hiszpanów, ale musi ono być skutkiem rządu bezczynnego; gyż widać oczywiście z iaką gorliwością przywodzą oni do skutków ulubione zamiary swoie, które raz przedsiewzieli. Jak wielką zapalaią się przyiaźnią, miłością, i zazdrością? z takąż passyą oto, bawią się grą; do którey w naywyższym stopniu, maią skłonność. Gdyby rząd starał się tylko rozumnie, i skutecznemi środkami ocucić w ciężkim letargu zanurzone ich przymioty, i wzniecił w nich ochotę do przemysłu; tedy wnetby się Hiszpanie obudzili, i powstali z swego niedbalstwa, a pomyślność panowałaby w ich kraiu, który od natury samey, iest do niey przeznaczonym. Ale prawie niemasz w Europie kraiu, gdzieby rząd był słabszy, i we wszystkich odnogach narodowego przemysłu okazywał mniey starania, iak Hiszpański (*).

(*) Teraz dopiero zdaie się odmieniać scena, i rząd Hiszpański daie nieznane przedtym

Tey powſzechney iakoweyś ociężałości, daią ſię tu wſzędzie widzieć ſkutki. W niektórych kraiu okolicach, znać oſtatnią biedę, i niezmierne pola po Prowincyach ſą puſte i nie mieſzkalne, lubo, iak z wielką hańbą rządu wielu poſtrzega, mogłyby opływać w ſzczęśliwość, i obfitość. Rolnictwo u nich, nie ieſt co innego, iak tylko ziemię cokolwiek po wierzchu zdrapać, a wſie, które w ciężkiey dla rolników odległości od miaſt zoſtaią, podobne ſą raczey do ſchronienia mizernego żebraków, niżeli do mieſzkań rolników. Gdyby ziemia w Hiſzpanii nie miała tak przedziwney żyżności, to tak mizerne iey uprawienie, ſprawiłoby nie omylnie, głod w tym kraiu, którego mieſzkańcy czuią wſtręt do pracy, taki iż go naywiękſzy niedoſtatek, potrzeba, i bieda, nie mogą przezwyciężyć. Szczęśliwe proby, które za ninieyſzego Panowania uczyniono *w Sierra Morena* krainie przeſzło 30 mil Niemieckich długiey, którą z prawdziwey puſzczy, w

---

przykłady ſtarań i uſiłowań ſwoich, aby wzbudzić w narodzie chęć do pracowitości, i przemyſłu.

żyzną okolicę, i w mieſzkanie kilku ſet zagranicznych, oſobliwie Niemieckich familii zamieniono, dowodzi, iz to nie ieſt ſamo tylko uroienie, kiedy mówią, że Hiſzpania z puſzczy mogłaby ſię ſtać Raiem, gdyby tylko rząd chciał pilney, i pracowitey ręki przyłozyć do tego.

Hiſzpańſcy żołnierze ſą mężni, i mogą wiele wytrzymać, ponieważ zwyczayni ſą mizernego pożycia, a maią mocną konſtytucyą. Idą oni obławem, gdzie ich tylko officerowie prowadzą, choćby też i na bateryą armatami obładzoną; ale ieżeli im ſtarſi nie daią przykładu, to ſię nie ruſzą ani krokiem z mieyſca. Hiſzpani w powſzechności ſą śmiałemi aż do zuchwałości, i gdy zaczną raz batalią, zwyciężaią wſzyſtkie trudności, wytrzymuią wſzyſtkie przykrości czaſu i pory bez ſzemrania, i znoſzą przykrości woienne z godną podziwienia ſtatecznością. Sypiaią każdą noc na ziemi, i w ſukniach; ſą pomiernemi w iedzy i napoiu, bardziey z przyzwyczaienia ſię do głodu, niżeli z wſtrętu do obżarſtwa, i zbytku: bo kiedy ſię znayduią u cudzego ſtołu, nie tylko połykaią prawie wſzyſtko, i obżeraią ſię, ale też tka-

ią w kieſzenie, co tylko mogą. Bardzo oni lubią korzenie, i żadney prawie potrawy nie iedzą bez ſzafranu, albo czoſnku. Piią z ochotą mocne wina, i iedzą oliwę, która iuż ſtarością trąci. Tąż ſamą oliwą, ktòra ſię pali w lampie, zaprawiaią ſałatę, i kraſzą nią potrawy ſwoie. W poſpolitych goſcińcach wiſi lampa nad ſtołem, z ktòrey każdy może brać tyle, ile chce. Tabakę nie tylko kurzą i zażywaią, ale też ią żuią, właśnie iak *Betel* w Indyach. Wſzyſtkie te gorące wyſuſzaiące potrawy, toż dopiekaiąca, w ktòrey żyią, atmosfera, ſą pewnie przyczyną, że poſpolicie ciało Hiſzpanòw ieſt tak chude.

Że narod ten nie ieſt z natury do melancholii ſkłonny, znać to z uſtawicznego śpiewania, ktòre ſię po drogach, wſiach, miaſteczkach ſłyſzeć daie. Hiſzpani mòwią głośniey, ſprzeczaią ſię gniewliwiey, niż Włoſi, i Francuzi, a nawet robią na òw czas bardziey, i mocniey rękami, niż Francuzi. Wſzakże między przednieyſzemi w narodzie, przynaymniey między temi, ktòrzy ſię liczą między Szlachtę, panuie iakaś powaga w całym poruſzeniu ſię ciała, i długie namyślanie ſię w mowie,

ktòre częſtokroć godne ieſt śmiechu. W obcowaniu z wielką ſobie poſtępuią oſtrożnością, a żeby innych czym nie obrazić, co zapewne pochodzi z wielkiey narodowey wynioſłości, i wyſokiego o ſwym urodzeniu mniemania. Chcąc żeby im grzeczność, i ſzacunek okazywano, zachowuią oni powagę w obcowaniu, ktòra oddala wſzelką poufałość, z ktòrey poſpolicie rodzi ſię oboiętność, a nawet i pogarda. Tę zaś ſamą powagę zachowuią oni nawet w trafiaiących ſię ſprzeczkach, i kłòtniach, tak, że nawet w ten czas mniey dzieie ſię między niemi urazy oſobney, i roziątrzenia, niż między innemi narodami.

W iedney tylko okoliczności Hiſzpani przeſtępuią granicę pomiarkowania, to ieſt: kiedy o ſwym kraiu mòwią—. Mimo ſłabości, i widocznego upadku, dawney owey wielkości, i potęgi, nie mogą iednak wſtrzymać ſię, żeby wiele o ſwym narodzie nie rozumieli, i o nim z wielką chlubą nie mowili. W przychylności ku Kròlowi ſwemu, ròwnaią ſię Francuzom, z tą tylko rożnicą, że w Hiſzpanii ieſt to rozumny ſzacunek i podleganie; w Francyi zaś gorliwość ku Monarſze pochodzi iako-

by z namiętności, i entuzyazmu nie kiedy wcale śmiesznego. Hiszpanie są dobremi poddanemi, bo to sobie maią za powinność, ale mimo wszystkiey wierności swoiey, maią dosyć odwagi do przyganiania postępkom swego Monarchy, kiedy rozumieią, że sobie postępuie nie słusznie, lub przeciw godności, i obowiązkom swoim. Ta stateczność umysłu, z ktorą nie wszysto bez braku pochwalaią, co tylko Krol czyni, wydaie się osobliwie w Panach, ktorzy wcale się tym rożnią od dworzan Francuzkich, w swych podchlebstwach nie znaiących granic żadnych, i mimo winnego poszanowania Maiestatowi, umieią szanować samych siebie. Wspaniałe uznawanie godności swoiey, nigdy ich prawie nieopuszcza, do czego przykłada się może cokolwiek zwyczay, ktory ma każdy *Grand* Hiszpański nakrywania głowy przed Krolem, ale ieszcze bardziey ich umysł zastanawiaiący się, i giąć się niedaiący; bo chociaż Hiszpan może się cokolwiek stosować do czasu, atoli iednak nie porzuca on nigdy zupełnie, owey chwalebney mizantropii, to iest: pogardzania uprzedzeniami gminu pospolitego. Tak że

szczerze powiada, co mu się nie podoba, i woli odstąpić honorow, i godności w kraiu, niżeli przez podchlebstwo nabywać ich. Ta wyniosłość umysłu, i troskliwe przestrzeganie honoru swego, iest prawie nayważnieyszą okolicznością w całym życiu Panow Hiszpańskich. Wszakże prosty Hiszpan iest bardzo tkliwy o honor, i bardzo go przestrzega, tak, że małe urazy, ktore w innych kraiach za nic uchodzą, samą tylko krwią mazać, iest umiego we zwyczaiu. Tak n. p. iest to naywiększą wzgardą, zadać komu w Hiszpanii, *że mu przyprawiono rogi;* Hiszpan ma to sobie za taką urazę, iak gdyby go posądzano, że wychowuie cudze dzieci; co iednak oboie w kraiu, ktory *Young* nazwał kraiem płochości, i grzechow, maią za bardzo wielką bagatelę.

Podobnież Hiszpan iest zazdrosny w kochaniu, iak iest w pukcie honoru; bo że iego temperament składa się z bardzo gorących ingredyencyi, przeto też kocha on z większym ogniem, niż sobie mogą wystawić mieszkańcy pułnocnych kraiow. Co iest w codziennym prawie zwyczaiu, w Anglii, i Francyi, iż obcy całnie cudzą

żonę lub còrkę, to wznieciłoby nie ubłagany gniew, w iakim Hiſzpanie, i miałby ſobie to za oſtatnią krzywdę. Hiſzpańſka nawet dama niedopuściłaby nikomu tey poufałości, ponieważ ma to za pewny zadatek ważnieyſzych faworòw ſwoich. W Hiſzpanii intrygi miłoſne nie ſą tak przemiiaiące, i mało ważące iak w Francyi, i innych kraiach. Hiſzpańſka dama wyciąga po tym, ktòremu ſerce ſwoie oddała, nierozerwaney przychylności, a iako dochowuie mu nienaruſzoney wierności; tak też nie może nawet pomyśleć o iakiey niewierności ku ſobie wielbiciela ſwego. Nieſtateczność, i pokrytość, ktòrey ſię dopuścił przeciw ſwey kochance, mogłaby mu być powodem, lękania ſię, aby nie utracił czegoś więcey, niż iey przyiaźni. Albowiem Hiſzpańſkie kobiety, bardzo ſą w miłości mściwe, kiedy baczna ich zazdrość odkryie iaką ku ſobie niewierność, w tych, ktòrych kochaią. Możnaby przywieść wiele przykładòw, tey nie ubłaganey zemſty. Powiedaią o iedney zdradzoney piękności, ktòra ſwemu niewiernemu kochankowi, tylko truciznę, albo ſztylet zoſtawiła, a on przymuſzony

okolicznościami, w ktòrych ſię znaydował, obrał ſobie pierwſzą.

(*Dokończenie potym*)

VI.

Seral Wielkiego Sułtana, iego zwyczaie i rożne nowe o nim wiadomości.

Wſzyſtkim biegłym w Literaturze, wiadomo dobrze, iak trudno ieſt o doſtateczne i wiary godne wiadomości o tym ſławnym mieyſcu. Naydokładnieyſze opiſy Państwa Tureckiego, i Konſtantynopola, nic nie wſpominaią takiego, coby ciekawości Europeyſkiey w tey mierze dogodzić mogło, albo coby zdawało ſię bydź wiary godnego. Sama nawet *Lady Montagu*, ktòra dla płci ſwoiey nie urażaiąc zazdrości Tureckiey, i przeſtawaiąc często z damami Tureckiemi, opiſała nam w liſtach ſwoich tak wiele oſobliwości o zwyczaiach domowych Tureckich, niemogła

ſię przedrzeć do Seralu Wielkiego Sułtana, i nic oſobliwſzego o nim nie powiada, tak dalece, że prócz nie wielu baiecznych plotek, które zdawna z uſt do uſt przelatywały, i od różnych Autorow z niektóremi odmianami i przydatkami, bywały przepiſywane, niceśmy dotąd o tym raiu ziemſkim Wielkich Sułtanów Tureckich wiedzieć nie mogli. Teraz dopiero wyſzło niedawno w Anglii opiſanie Państwa Tureckiego oryginalnie w Greckim ięzyku wypracowane przez P. *Habeſci* Greczyna, który 27 lat w ſłużbie Wielkich Sułtanów zostaiąc, i będąc Synem pierwſzego nadwornego tłumacza, a przeto maiąc przyſtęp do Seralu czyli Seraiu mogł mieć dokładną wiadomość o tym oſobliwſzym Pałacu i iego mieſzkańcach, a przeto wiadomości iego w tey mierze ſą ważnieyſze, niż wſzyſtkich innych Europeyczyków, którzy przed nim piſali.

Wſzyſtkie w Seralu mieſzkaiące kobiety, należą tylko do ſamego Wielkiego Sułtana. Nikomu, niech będzie kto chce, nie wolno przeyść za pierwſzą bramę, którą ſię wchodzi do *Haremu*, to ieſt do tych pokoiów, w których ſą zamknięte kobity

Wielkiego Sułtana. *Harem* leży w ſamym prawie końcu Seralu i nad ſamym iakby morzem *Di marmora* (*). Prawie nie podobna, a żeby kto oprócz Wielkiego Sułtana i rzezańców mogł widzieć twarz tych kobiet. Kiedy ta lub owa wyidzie z Seralu dla promenady z Wielkim Sułtanem, tedy odprawia tę drogę, albo w okrytym zewſząd bacie, albo też zamkniętym podobnież powozie, a zaś od ſamych drzwi Pokoiu, aż do tego mieyſca, gdzie trzeba wſiadać w łodź, albo też do karety, ſtawiaią zawſze ścianki płócienne, mocną wartą opatrzone. Wſzyſtkie te kobiety doſtaią ſię do *Haremu* tym ſpoſobem, co i paziowie Wielkiego Sułtana, i iakich środków używaią, aby doſtać tych w niewolą tego deſpoty, też ſame ſłużą dozorcom *Haremu* do napełnienia go kobietami. Naypięknieyſze dziewczyny, o których ſię tylko gdzie dowiedzą, lub o których ſię ſpodziewaią że będą ładne, ſprowadzaią do Seralu, ſtaraiąc ſię wſzyſtkiemi ſpoſo-

(*) Można obaczyć plantę Konſtantynopola, i opis iego w Pamiętniku na mieſiąc Sierpień roku 1784. k. 764.

bami o to, aby były Pannami. Są one podzielone tak iak i paziowie na dwa apartamenta, i ich ręczna robota i zabawa zawisła na tym, iż ich uczą szyć i wyrabiać różne rzeczy z nici. Uczą ich prócz tego grać, tańcować, i kunsztów do rozkoszy pobudzaiących, których opisywać niepodobna. W tych to staraią się one naybardziey celować dla pozyskania sobie przychylności Monarchy—. Liczba tych kobiet *w Haremie* zawisła od woli i dziwactwa Panuiącego Sułtana. *Selim* Sułtan miał ich około 2000; Sułtan *Machmut* miał ich tylko 300, a teraznieyszy Sułtan ma ich około 600. Oba dwa apartamenta maią w prawdzie okna, ale tylko na ogrod Seralu, w którym nikt nie może się pokazać. Między tak wielką liczbą nałożnic Monarchy Tureckiego niemasz ani iedney służącey do ich posługi; gdyż wszystkie muszą sobie usługiwać koleią. Która na ostatku przyszła do Seralu, służy sama sobie i tey która tam przed nią przyszła, tak, że pierwsza ma usłużenie od innych a sama nie służy żadney. Sypiaią one w wielkich salach, każda na osobnym łóżku, a zaś między każdym pią-

tym łóżkiem sypia iedna niby ochmistrzyni, czyli dozorczyna, która ich w wielkiey ryzie trzyma. Naywyższa ich ochmistrzyni nazywa się *Katan Kiaia*, to iest dozorczyna szlachetnych młodych dam. Jeżeli tam mieszka matka Sułtanicza, to dobiera sobie dworu z obydwóch apartamentów; ponieważ wolno iey brać do siebie z *Haremu*, tyle osob ile chce i które iey się podobaią.

Wielki Sułtan pozwala kobietom swoim bardzo często przechodzić się po ogrodzie w Seralu. W tym przypadku przykazuią wszystkim, którzyby się tam znaydować mogli, oddalić się, a z każdey strony stoi warta z czarnych rzezańców z pałaszami w ręku, gdy tym czasem inni odprawuią runt, strzegąc tego pilnie, aby nikt iakim przypadkiem, którey z owych kobiet nie zobaczył. Jeżeli na nieszczęście runt ten natrafiłby na kogo który z niewiadomości lub iakiego trafunku znaydowałby się tam na ów czas, tedy kładą go trupem na tychmiast na mieyscu, i głowę iego przed nogi Wielkiego Sułtana rzucaią, który za tę pilność owey straży, daie znaczną nadgrodę. Czasem kiedy te ko-

biety znayduią się w ogrodzie, udaie się tam Monarcha dla rozrywki, na ten czas to wysilaią się one na wszystkie sposoby, żeby sobie przychylność iego pozyskać.

Mniemaią pospolicie, iż wolno każdego czasu Wielkiemu Sułtanowi wezwać do łoża swego, każdą z tych kobiet, która mu się tylko upodoba. Ale to iest błąd wielki. Dawnieyszych czasów było to prawda we zwyczaiu. Ale niezmierne wydatki, które czynić musiano na podarunki i pensye dla kobiet, które ustawicznie serce Monarchy ku sobie nakłaniały, były powodem do uczynienia względem tego pewnych rozrządzeń, których następuiący Wielcy Sułtanowie do dziś dnia nie przestępuią; i które wyznaczaią liczbę, czas, i etykietę, która ma bydź zachowana względem tych nałożnic. Prawda że i teraz Monarcha kiedyby chciał, mogłby zdeptać te wszystkie uknowane dla siebie Prawa. Atoli strzeże on się tego bardzo pilnie, zwłaszcza że dziewczyna mogłaby przypłacić życiem przychylności, któreyby bardziey nad innych i nie zwykłym porządkiem doznawała. Za czasów Sułtana *Achmeta* otruto więcey iak 150 bobiet, dla tego że nie

nie w zwykłym czasie nakłoniły swemi sztukami Monarchę do obcowania z sobą. W same tylko wielkie święta, albo na okazanie iakiey publiczney radości, lub za odebraniem iakiey pomyślney dla całego państwa nowiny, wolno Cesarzowi wezwać do siebie iaką nową pannę. W takich okolicznościach więc, gdy sobie Wielki Sułtan chce wybrać nową nałożnicę, idzie na salą, w którey wszystkie od naypierwszey ochmistrzyni są postanowione rzędami. Tam rozmawia z niemi i skazuie na tę, która mu się naybardziey podoba. Rzucanie chustki, o którym niektórzy pisarze wspominaią, iest szczera bayka nie maiąca żadnego fundamentu. Jak tylko wielki Sułtan okaże panienkę, którą sobie obrał, tedy ochmistrzyni i całe owo mnóstwo prowadzą ią do łazni, myią, parfumuią i ubrawszy bogato zaprowadzaią, graiąc, śpiewaiąc, i tańcuiąc aż do samych drzwi pokoiu sypialnego, w którym zazwyczay iuż na nie czeka W. Sułtan. Z kąd, gdy da znak pewny Monarcha, odprowadzaią ią z podobnąż ceremonią do mieszkania wspomnionego kobiet. Jeżeli potym która syna powiie, daią iey tytuł *Asaki Sułtana*, co

tyle znaczy iak matka Sułtanicza. Ta, któ-ra Sułtanowi powiie pierwszego syna bywa koronowaną, i wolno iey dwor swòy ro-sporządzić w zwyż rzeczonym sposobem. Przydaią iey także Rzezańców, aby straż u niey odprawiali i iey służyli. Wszystkie inne choćby też miały synów, nie bywaią ani koronowane, ani im pozwalaią trzymać tak kosztownego i wspaniałego dworu iak pierwszey. Jednakowoż maią one wygo-dne swoie usłużenie i znaczne pensye. Po śmierci Sułtana, wszystkie ktòre miały z nim synów przenoszą do starego Seralu, z ktòrego iuż nigdy nie wychodzą, chyba w ten czas, kiedy ktòrey syn wstąpi na tron.

Ten stary Seral, iest to dawny pałac *Konstantyna* Wielkiego, w którym iak wspo-mnione Sułtanowe tak i chore damy z no-wego Seralu bywaią zamykane. Te, ktòre tylko powiły còrki, mogą poyść za mąż po śmierci wielkiego Sułtana, i nie zbywa im nigdy na sposobności do zameyścia z nay-pierwszemi w państwie osobami. Wielcy bowiem Panowie radzi się z niemi żenią, nie tak dla iakich bogactw, iako raczey dla protekcyi i związków, ktòre mieć mogą w Seralu przez takie swoie żony.

Wszystkie kobiety, ktòre były nałożni-cami zmarłego Sułtana; ale z nim dzieci nie miały, bywaią zamykane na całe życie w dawnym Seralu, inne zaś nie naruszone zostaią na swoim mieyscu dla nowego na-stępcy na tron.

VII.

Śmierć bohatyrska i Portret Xcia Maxymi-liana Juliusa Leopolda Brunświckiego.

Dzieie społeczności ludzkiey mało takich maią przykładòw, i w porównaniu wszy-stkick okoliczności, prawie żadnego, ktò-ryby wystawiał taką serca wspaniałość i od-wagę, z iaką xiąże Leopold *Brunświcki* dnia 27 Kwietnia poświęcił młode życie swoie, dla ratowania życia i innych ludzi. Ten iedyny w swym rodzaiu przypadek, go-dzien wiadomości powszechney, godzien aby był zaszczytem czasòw naszych u po-tomności. Chlubnieyszy on iest dla spo-

łeczności i znakomitszy, niż iaka bitwa, na którey z szkodą teyże społeczności tysiącami ludzi ginie.

Męstwo bohatyrskie bywało zdawna iakby wrodzone Domowi *Brunświckiemu*. Gdzie tylko szło o nabycie sławy, zawsze tam znaydował się iaki *Brunświcki* Xiąże, i odwagą, męstwem przewyższał innych, wielu z nich poległo śmiercią bohatyrską dla sławy; ale w roku 1785 *Leopold* poległ, iako bohatyr z miłości bliźniego.

Dzieiopis, który chciałby wysilać się na pochwały, i sławić barzo wymównie, nie byłby godzien opowiadać czyn taki. Sama tylko miła prostota iakiego *Xenofona* byłaby tego godna, która tak wszystkę wymowę przewyższa, iak ten postępek przewyższa inne chwalebne czyny: postępek mówię pięknego młodego Xięcia, który chcąc ratować w wielkiey powodzi, ludzi, sam utonął, iest tak piękny, iż nie potrzebuie żadney z słów okrasy.

Jeżeli owę moc ducha, która pogardza niebespieczeństwy, gdy tego honor wyciąga, bohatyrstwem nazywamy, tedy moc ducha, z którą *Leopold* wzgardził niebespieczeństwem, z miłości bliźniego, iest nay-

wyższym stopniem bohatyrstwa. Zwłaszcza gdy różne okoliczności dowodzą, iż to nie była żadna nie uważna porywczość, ale sama dobrowolna moc ducha, i odwaga miłością bliźniego zagrzana, która go przywiodła do owego przedsięwzięcia, w którym nie zaniechał żadney ostróżności, ale trefunek uczynił ią nadaremną, i przydał ostatnią gałązkę do wieńca sławy *Leopoldowego*.

Już od samey młodości Xiąże ten wprawiał w zadumienie wszystkich, którzy go tylko znali. Nigdy nie było piękniey szey duszy w tak pięknym ciele, iak iego. Był to ów *Xenofona Herkules*, który w młodych latach swoich, maiąc przed sobą dwie drogi, puścił się przykrą i trudną cnoty, a szerokim i kwiatami usłanym gościńcem roskoszy pogardził.

Maxymilian Julius Leopold był ostatnim dziecięciem wieczney pamięci godnego przyiaciela społeczności, Xięcia Karóla *Brunświckiego*, i Królewney Pruskiey Filippiny *Charlotty* siostry Fryderyka Wielkiego. Urodził on się 10 Oktobra 1752. Jak tylko umysł iego zaczął doyrzewać, okazał się we wszystkich małych iego postępkach

charakter dobry i ludzki, ktory ieſt prawie wrodzonym przymiotem Zacnego Domu iego. Edukacya i rozumne powodowanie, na ktorym mu od ſamego początku nie zbywało, przyłożyły ſię bardzo do iego udoſkonalenia. Pierwſze wychowanie powierzone było nayprzod Panu *de Valmoden*, a potem Panu *de Campen*; dalſzy zaś iego polor zaczął ſię z 12tym rokiem iego życia. Kiedy po ſkończoney ſiedmio-letniey woynie powierzono nad nim dozor Panu Pułkownikowi *de Warnſtädt*. Wiadomości religii uczył go, iako też i wſzyſtkick iego braci Vice-Prezydent i Opat *Jeruſalem*, i całe iego życie dowodzi, iż głęboko w ſercu i pamięci tego ucznia wyryte zoſtały prawdy i maxymy wielkiego iego nauczyciela. W pięknych naukach i moralności był iego nauczycielem konſyliarz i profeſſor *in Carolino*, P. *Gärtner*, z ktorym też aż do końca życia zachował ściſłą przyiaźń. Powſzechney Hiſtoryi, tož Dzieiów Państwa Rzymſkiego i Domu *Brunświckiego*, uczył go Konſyliarz i *Archivarius Schmit*, a zaś w Matematyce i ſztuce woienney dawał mu lekcye P. Oberſztleytnant *Schneller*. Jego weſoła żywość złączona z wielką do

nauk ſpoſobnością, czyniła bardzo przyiemne godziny iego nauczycielom, ktore z nim przepędzali, iako też on z ſwoiey ſtrony bardzo rad uczył ſię, i zawſze ich przyimował z okazywaniem wielkiey radości. Reſztę czaſu przepędzał z Pułkownikiem *de Warnſtädt*, z ktorym poufale przeſtaiąc, przyzwyczaił ſię do owey otwartości i iednakowości umyſłu, ktora iego grzeczność czyniła ieſzcze przyiemnieyſzą.

Według zwykłego Domowi ſwemu charakteru, zaraz iak tylko wiek dopuścił, obrocony był do owego ſtanu, w ktorym okazałby był zapewne wielką duſzę i ſerce ſwoie, ktorym ſię w tym wieku iego imiennicy wſławili, gdyby ſię nie było podobało Opatrzności, ażeby poświęcił życie ſwoie w taki ſpoſob, ktory imię iego bardziey wſławił, niż iakie nayokazalſze tryumfy.

Nowe żołnierſkie zabawy nie uczyniły w duſzy iego naymnieyſzey odmiany. Miał on ten ſtan za powołanie ſwoie, i ważył go ſobie bardzo, ale gdy ſię ćwiczył w woienney ſztuce, iego miłość bliźniego znaydowała coraz więcey ſpoſobności do wyrządzania przyſług ludziom, i do łącze-

nia woiennego kunſztu z Religią. Naywiękſzym a oraz naychlubnieyſzym dowodem woiennych talentów tego Xiążęcia była to wielka ku niemu przychylność pochwała, na którą ſobie zaſłużył u zwycięſzcy pod *Krevelt* i *Minden*. Ten wielki bohatyr i probierz talentów woiennych, ſzacował go ſobie bardzo. Nawet była pogłoſka, że *Leopold* miał zoſtać ſukceſſorem *Ferdinanda*, którego wielkie przymioty ſtarał ſię poſiadać, choć ieſzcze w tak kwitnącym wieku.

Przyſzedſzy w roku 17 życia ſwego, uczynił iawne wyznanie wiary ſwoiey w przytomności dworu całego. Jak iego wychowanie było dobre, znać z tego, że choć był bardzo byſtrego dowcipu, a przytym żywy i weſoły, nigdy iednak dobre iego ſerce nie dopuściło mu ſzydzić z drugich, a iego bogoboyność nie dozwoliła mu żadnego płochego słowa przeciw cnocie i religii. Znaiąc dobrze na czym ſię iey zaſadzała iſtota, lubił weſołość i żarty uśmiechaiące, ale trzymał na wodzy namiętności ſwoie. Jego iedyna panuiąca namiętność była to *miłość bliźniego*. Tak ona wzięła była nad nim górę, że wſzyſtkie

inne ſkłonności umorzyła w nim prawie. Tey dogadzać było iedyną iego pociechą, którą znał tylko. — Co tylko miał, było to, iego zdaniem, własnością cudzą, nic on nie marnotrawił dla iakich faworytów, ale obracał maiątek ſwóy na wſpomaganie ubogich familii, na edukowanie dzieci i ćwiczenie ich w użytecznych kunſztach, cnocie i religii i na dawanie poręki młodym, którzy ſię udali na nauki i piękne kunſzta, na doſkonalenie ich w umieiętności po Akademiach i podróżach. A kiedy wſzyſtkie te ſwoie łaſki i dobrodzieyſtwa mógł czynić taiemnie, albo gdyby było można ukryć ie nawet przed ſamym ſobą; toby iego pociecha tym była ieſzcze większa.

Roku 1770 poiechał był z ſwoim bratem, teraz panuiącym Xiążęciem do *Neyſztadu* w Morawie do Ceſarza. W Nowembrze 1771. w teyże ſamey kompanii nawiedził Dwory w *Weymar*, *Gotha*, *Anſzpach* i *Erlangen*, a potym udał ſię do Strażburga, gdzie przez rok doſkonalił ſię ieſzcze pod przybranemi Metrami w kunſzcie woiennym i innych naukach. Obiechawſzy na koniec niektóre Prowincye Francuſkie, wrócił ſię do Brunświku, i był

passowany 1. Septembra 1772. w *Sonnenburgu* na rycerstwo.

W roku 1775. maiąc przy sobie Pułkownika *de Warnstädt*, udał się przez Wieden do Włoch. Że go w Wiedniu niebofzka Cesarzowa i Cesarz przyieli z oświadczeniem osobliwszey przychylności, i tkliwemi wyrazami, nie trzeba tego ani wspominać. Przypadkiem przybył tam także sławny a nie dawno zmarły *Lessing* w tenże sam czas, Xiąże ofiarował mu mieysce w karecie swoiey, gdyby chciał z nim do Włoch iechać, na co *Lessing* zezwolił z ochotą, i przytomnością swoią podróż owę tym uczynił przyiemnieyszą, że lubo sam pierwszy raz Rzym widział, Xiążęcia iednak tak przez całą bytność w Rzymie bawił, iakby tylko mógł iaki naypierwszy *Cicerone*. (*) W swoiey pierwszey audyencyi u Papieża, mimo powagi z którą się tam stawił, iako protestancki Xiąże, zyednał sobie wielką Piusa VI. przychylność. Trafiła się w ten czas Kanonizacya *S. Bona-*

(*) Tak nazywaią we Włoszech przewodników po miastach, którzy cudzoziemcom, o wszystkich osobliwościach oznaymuią i one im okazuią.

wentury, pod czas którey i innych uroczystości, które się w kościele *Watykańskim* odprawiły, okazał Papież ku Xiążęciu osobliwsze względy wyznaczaiąc mu mieysca i t. d. Bawił on się we Włoszech 12 miesięcy. Jak tylko wrócił się do domu, gotował się do obięcia regimentu, który mu Wuy iego król Pruski 12 Stycz: 1776 dał był, i który na niego czekał w Frankforcie nad Odrą, gdzie także przyiaciel poufały P. *Warnstädt* poiechał. Roku 1778 i 1779 poszedł z regimentem swoim pod komendą Xiążęcia Henryka Pruskiego do Saxonii i Czech, gdy powstała woyna o sukcessyą Bawarską. Znaydował on się na wszystkich expedycyach, pod czas których narażał się aż nadto, według wyrazu iednego doświadczonego Officyera. Tak iedną razą z trochą żołnierzy udał się był na iednę śmiałą expedycyą, z którey bardzo nie rychło powrócił, gdy iuż wyszły były ordynanse na szukanie iego. W Saxonii zimowe swoie kwatery poświęcił osobliwie miłości bliźniego i naukom, i każdy maiący z talentów iakich zaletę miał przystęp do niego, i łatwość pozyskania iego przyiaźni. Wspomnę tu tylko Dozorcę Drezdeńskiey

Galleryi, i sławnego Saskiego, Astronomią bawiącego się chłopa, ktòrzy nawet po skończoney woynie zaszczycali się przychylnością łaskawą xiążęcia. Czym on był w Frankforcie, co swemu Regimentowi, co Akademii, co miastu całemu, co ubogim czynił, okazuie to powszechny i prawie do rozpaczy przyprowadzaiący wszystkich smutek, daleko bardziey, niż to można wyrazić.

Opròcz znacznych darowizn i pensyi, ktòre dawał ubogim, obracał on co rok więcey iak 2,000. talerów na Szkołę Garnizonową w Frankforcie, ktòra za iego staraniem do takiey przyszła doskonałości, iż może bydź wzorem wszystkich takich. Na rocznym popisie bywał zawsze przytomnym, i rozmawiał łaskawie z dziećmi, ktòre go kochały i często od niego małe podarunki i nadgrody za swoię pilność brały.

Opròcz tych dobrodzieystw świadczonych dzieciom, i opròcz tego co sam dawał często ubogim, wyznaczył na miesiąc 161. talerów, ażeby między potrzebnych były rozdawane, ktòremu *Feldwebel* iego kompanii co miesiąc odciągał. — Nie żył

on okazale, aby miał z czego dobrze czynić. — Gdy raz dwoie ubogich dzieci, ktòre za iego staraniem miały być przyięte do domu sierot w Berlinie, chciał tam posłać, poszedł sam z rana o 5. godzinie do furmana, aby zobaczył, czyli owe dzieci, gdyż to było pod czas sloty, były dobrze opatrzòne; a iż mu się zdało, że im mogło być ieszcze zimno, zdiął z siebie surtut i okrywszy ich nie prędzey odszedł, aż gdy widział, że fura z niemi odiechała, i wròcił się sam nie nakryty, choć deszcz padał. Całe tomy przyszłoby napełnić, gdyby się wszystkie takie drobne przykłady tego zacnego ludzi przyiaciela przywodziło. Jednym słowem, bydź takim człowiekiem iak Xiąże *Leopold*, iest to w naywyższym prawie ludzkiey cnoty znaydować się stopniu.

Gdy nieszczęśliwym trzeba było dać pomoc i ratunek, wszystko czynił, na wszystko się odważał. Tak gdy raz powstał pożar w Frankforcie był on ieden z naypierwszych, ktòrzy spieszyli na pomoc, i własne swoie konie kazał zaprząć do sikawek. Wszedł nawet na domy, ktòre były nayblizey ognia, a męstwem swoim wyrwał z ocze-

wiſtey zguby iednego człowieka, ktòrego nikt nie chciał ratować pod żadną nadgrodą, ponieważ niebeśpieczeńſtwo było bardzo wielkie. W kilką tygodni potym, rzekł do niego ieden prywatny człowiek, ktòrego Xiąże był nawiedzał: „ Proſzę W. X. Mci o iednę łaſkę. „ O iaką? — O to żebyś ſię W. X. Mść nie narażał więcey na takie niebeśpieczeńſtwa, iak nie dawno pod czas pożaru. Proſzę o to nie tylko moim imieniem, ale i tyſiąc innych, ktòrzy W. X. Mść uwielbiaią, i dla ktòrych śmierć iego, byłaby ſzkodą nie odwetowaną. „ Xiąże wzruſzony odpowiedział: „ ſpuſzczam ſię na Opatrzność Boſką, ieſtem człowiekiem i powinienem ratować bliźnich moich. „

Wſzyſcy pomocy iakiey potrzebuiący, tak z militarnego, iako też cywilnego ſtanu, uciekali ſię naypierwey do niego. Niektòrzy używali na złe iego łaſkawey dobroci, i odbierali dobrodzieyſtwa choć ich wcale nie byli godnemi. Co tym łatwiey mogło ſię trafiać, że dobry Xiąże łaſki ſwoie świadczył, bardzo ſkrycie, i bardzo ſię mieſzał, gdy mu kto chciał za to dziękować.

Bardzo on był pomiernym w iedzeniu i piciu. Kiedy Unter-Officerowie i proſci żołnierze nie zdali ſię więcey do ſłużby, to im do wyſłużonego żołdu krôlewſkiego, przydawał ze ſwego tyle, iż mogli żyć wcale wygodnie. Starał ſię wſzyſtkiemi ſpoſobami, aby im dano iaki ſpoſòb do życia. Gdy ktòry zoſtał kaſſyerem, a nie mògł przyſtawić potrzebney kaucyi, Xiąże zaſtępował go w tym, albo też ieżeli człowiek był godny, darował mu kapitał, aby miał z czego kaucyą ſtawić. Powodem zaś do wſzyſtkich iego poſtępkòw była religia i cnota. Bardzo rzadko opuſzczał publiczne nabożeńſtwo. Ci, ktòrych ſwoią przyiaźnią zaſzczycał, muſieli z nim poufale przeſtawać. Bardzo ſię cieſzył, kiedy z nim bez żadnego przymuſzania ſię i oglądania na iego godność przeſtawano. „ Ponieważ mawiał, — mògł przez to poznawać, że do niego miano poufałość i kochano go. „ Bardzo ſię w naukach kochał i uczonych wyſoce ſzacował, ſam zaś znał ſię bardzo na wielu rzeczach. Oſobliwie zaś bawił on ſię Taktyką, i dawał zdanie ſwoie z wielkim przenikaniem rzeczy, o woiennych uſtanowieniach

zagranicznych Monarchòw. Jednym słowem zdawało się, iakoby Opatrzność wszystkie dobre przymioty złączyła w iego osobie, i nie miał takiey żadney, ktòraby choć iednę z tych wielkich cnòt ćmiła.

Jak ten Xiąże żył, tak też umarł. Zginął on w samym okazywaniu w skutku nayważszey miłości bliźniego. Wielka powòdź, ktòra w Kwietniu tego roku po wielu mieyscach, osobliwie w Xięstwie Magdeburskim i Szląsku tyle porobiła szkody, niemniey była straszliwa w Frankforcie nad Odrą, gdzie ta rzeka przerwawszy tamy, wszystko zalewała i pustoszyła. Dnia 27 Kwietnia wylew ten w mieście wspomnionym był naywiększy. Zadna ludzka siła, nie mogła się więcey oprzeć niewymòwney gwałtowności wody. Co moment oczekiwano, rychło wszystkie przeciw wodzie zastawy i tamy miały być zerwane. Ludzie robiący około tam musieli z życiem uciekać, i to ieszcze z wielkim niebespieczeństwem mogli się uratować. Tu dopierò nie podobna opisać, iaką potęgę wywarła, samey sobie zostawiona rzeka, i iakie porobiła nieszczęścia; wypadaiąc z straszliwym pędem, porywała i rozrzucała z kupy

z kupy na drodze stoiące domy, i pewnie wszyscy mieszkańcy przedmieścia za tamą leżącego byliby zalani, gdyby zawczasu pòki ieszcze most stał, z ostròżności nie przeprowadzono było za tamę wiele łodzi i pramòw. Xiąże *Leopold* ieszcze nawet w ten czas posłał tam własnemi końmi na wozie iednę małą łodkę, ale ani konie, ani wòz nie wròcił się nazad, lecz z wielkim pośpiechem musiano ie o mile z tamtąd uprowadzić.

Xiąże udał się do niektòrych z rady mieyskiey, ktòrzy na przedmieściu *Gubernerskim* krzątali się około przeprawienia na drugą stronę iak naywięcey łodek rybackich. Już on tam chciał był z dwiema łòdkami przeiechać na drugą stronę; ale się dał ieszcze odwieść od tego na prożbę dwòch radnych. Tam też to dwòch żołnierzy z iego regimentu, ktòrzy postrzegli iego zamysł, upadszy na kolana ściskneli go za nogi, prosząc i zaklinaiąc z płaczem, aby zaniechał tego, i drogiego życia swego nie narażał na tak wielkie niebespieczeństwo. Xiąże dał się wzruszyć tym, iako też prośbą wszystkich przytomnych, i odwlokł swòy zamysł. Udał się więc z tamtąd do mie-

ſzkania ſwego, gdzie nieſzczęście tyle tyſięcy ludzi, ktòrym chciał dać pomoc, nie dało mu ani na moment pokoiu. Nie trzeba mu było tedy, tylko iakiego małego powodu, żeby powrócił znowu do pierwſzego przedſięwzięcia. Pochop ten znalazł on nie długo.

O dwunaſtey godzinie w południe, Rybak *Schwartz* z przedmieścia *Gubenerſkiego*, który miał ſwoię łodkę na zalanym bliſkim podworzu, chciał od Rybackiey bramy przepłynąć do tamy. Użył do tego dwòch ludzi, z których ieden był żołnierzem. Ten nie mògł przeprawić ſię na drugą ſtronę bez pozwolenia Xiążęcia; poſzedł tedy proſić o niego, i otrzymał go. Lecz ta okoliczność poruſzyła na nowo tkliwe ſerce Xiążęcia. Chciał on ſam przeiechać na drugą ſtronę rzeki, i zobaczyć ieżeliby w domach, które ſię iedne za drugiemi obalałaly, nie było ieſzcze iakich nieſzczęśliwych, którychby trzeba prędko ratować.

Przy bramie tedy rybackiey wſzedł na łodź, nic nie mòwiąc, i iego gorliwość dania pomocy, była tak wielka, iż nie mògł czekać pòkiby nie odeſzła łodka, ale ią ſam odepchnął od brzegu. Rybak, którego

była łodka, zmiarkowawſzy myśl xiążęcia, przełożył mu niebeśpieczeńſtwo, i czynił z razu trudność do tego przewozu. Ale xiążę pełen litości nad nieſzczęściem tych ludzi: „ *Cóż ia ieſtem*, rzecze: *więcey iak wy? ieſtem człowiekiem iak wy, a tu idzie o życie ludzkie.* „ Owemu zaś żołnierzowi, który ſię wzbraniał z nim iechać, powiedział: *Biegay kiedy chceſz, nie ieſteś ty żołnierzem.* Nareście rzekł do rybaka, iż ieżeli z nim nie poiedzie, to ſię ſam z dwiema przewoźnikami miał puścić. Potym rozkazał płynąć nayprzòd pod wodę, ku pralni garnizonowey, a z tamtąd puścić ſię proſto pomiędzy ſłupy moſtu zerwanego, przez co oznaczył dokładnie też ſamą drogę, przez którą pierwſza łodź ſzczęśliwie przeprawiła ſię na drugą ſtronę. — Zaczym dokazał w tym zimną i ſpokoyną przytomność umyſłu, nie zaś iaką płochą nie rozmyślność; przytomność mòwię umyſłu złączoną z porządną i roſtropną odwagą w niebeśpieczeńſtwie, gdzie ſzło o życie ludzkie, i wielu nieſzczęśliwym mogła bydź dana pomoc! — Gdyby *Condé* i *Turenne* w tym momencie naydował ſię tam przytomnym: wyznałby, że młody

Gwelf przewyżſzał go, i że ſam nie czynił tak wiele.

Zaczął ſię więc ten okropny przewoz xiążęcia. Łodka potrąciła ſię nayprzód o izbicę; a toli iednak przeſzła ſzczęśliwie przez moſt, z czego xiąże tak był kontent, że maiorowi *de Köppern* ſtoiącemu na moście i do oſtróżności zachęcaiącemu go, dał znak radości kapeluſzem.

Przewoz ten odprawiał ſię w przytomności wielkiego mnóſtwa ludzi, którzy z tey ſtrony rzeki ſtoiąc na brzegu z boiaźnią i drżeniem czekali na moment, ażeby xiąże od wſzyſtkich ukochany przebył niebeśpieczeńſtwo, i wyſiadł na brzeg przeciwny. — Ale wnet ſtrach okrutny opanował wſzyſtkie ſerca. Przewoźnik muſiał ſię ſpoźnić z przebyciem wartu ſamego rzeki, tak dalece, iż nie mógł zbliżyć ſię do wielkich pramów, które były przy brzegu. Zaczym ów wart zapędził łódkę z xiążęciem, bardzo daleko, a nareście przyciągnął ią w to mieyſce, gdzie woda przerwawſzy tamę, z wielkim gwałtem zewnątrz wypadała przy fabryce mydlaney. Przodek łódki uderzył ſię zatym o wierzbę znayduiącą ſię przy ſamey owey

przerwie, przez co łódka poczeła nabierać wody. Rybak, który ſterował, wypadł z łódki do góry nogami w wodę. Xiąże zachwiał ſię, ſkoczył ku śrzodkowi łódki, i chwycił iednego z robiących wiosłem, za rękę. Według świadectwa z daleka patrzaiących przewoźników, byłby pewnie ſzczęśliwie wyſzedł ieſzcze z tego niebeśpieczeńſtwa, gdyby łódka była obróciła ſię proſto; ale ona przodkiem uderzyła ſię znowu o iednę wierzbę, od czego ſię zaraz przewróciła.

Xiąże na nieſzczęście wpadł w odmęt, który woda wybiła, i przykrył go zaraz ieden potężny bałwan wody. Natychmiaſt z brzegu rzucano i podawano wiosła, żerdki, ſtryczki, ale wart ſtraſzliwy nie dał ſię ani ludziom, ani żadnym rzeczom zbliżyć ku temu mieyſcu, a zaś z brzegu nie podobna było niczym doſiąc ciała xiążęcego, które też przeciw zwyczaynemu doświadczeniu w takich przypadkach, iuż ſię więcey z wody nie ukazało. Ludzie, którzy z xięciem byli wypłynęli na wierzch, i uchwycili ſię drzew, których ſię trzymali, póki ich nie wyratowano.

Tym czasem w mieście wśrzód powszechnego płaczu i narzekania, i gdy ieden do drugiego biegał i na gwałt wołał, spodziewano się, że xiąże mógł bydź z wody wyratowany, i przy życiu utrzymany. Widziano z daleka iak trzech tonących z nim razem przewoźników, iednego po drugim z wody wyciągano, i każdy rozumiał, gdyż tego sobie życzył, iż to był pewnie między innemi xiąże. Nawet rozeszła się wieść po mieście, że xięcia zapewne wyratowano. Co tylko zaczęto o tym szemrać, aż zaraz 20, lub 30 osób mieszczan i żołnierzy, wziąwszy z mieszkania xiążęcego karetę z pościelą zaciągneli ią prędko nad rzekę na iedno mieysce, gdzie rozumiano, że miał bydź z drugiey strony przewieziony na łodzi. — Ale w pół godziny dowiedziano się zupełnie o tey okropney i nie odwetowaney stracie. Zaczym cała nadzieia upadła.

Wszystkie starania, aby znaleść ciało xiążęce, były nadaremne. We dwa dni znaleziono laskę iego w parkanie ogrodu fabryki mydlaney. Ogłoszono nawet znaczną nadgrodę, temu ktoby znalazł ciało, ale choć przewoźnicy i żołnierze przyłoży-

li wszystkiey pilności, i użyli wszelkich sposobów, na nic się to nie przydało.

Dnia 2. Maia, gdy iuż ciało 6. dni było w wodzie, niektórzy przewoźnicy przeieżdzaiąc przez wart, który sobie rzeka zrobiła, i przez ogrod *Feldwebla Neubaura*, postrzegli rękę w rękawiczce, która wystawała z wody. Udawszy się tam, chwycili za rękę, i poznali, że to było ciało nieboszczyka xiążęcia, które iuż było całe piaskiem okryte, i tylko iedna ręka była wolna w wodzie, prawie na 300 kroków od od tego mieysca, gdzie łodka była wywrócona. Ciało natychmiast do mieszkania xiążęcego zawieziono i nabalsamowano od professora *Maiera* i regimentowego doktora *Schumachera*. Ci nie naleźli ani kropli wody w żołądku, i wnieśli z tego, i innych przekonywaiących powodów, że ś. p. xiąże, który przez swoie poprzedzaiące z miłości bliźniego zabiegi, rozgrzał się był bardzo, zaraz iak tylko wpadł w wodę, był apoplexyą ruszony, i umarł tego momentu, dla tego też ciało, nie mogło się ze spodu dobyć na wierzch. — Ciało to nie zmieniło się bynaymniey, znać było nawet po śmierci owę wdzięczną minę, którą zwy-

czaynie miał za życia. Tylko wyższa część nosa naruszona była pewnie od iakiego drzewa pod wodą.

Panuiący xiąże *Brunświcki* posłał kapitana *de Gerlach* do Frankfortu, aby przywiozł ciało do grobu xiążęcego do *Brunświku*. Ale regiment ś. p. xiążęcia, tož magistrat wyprawił sztafetę z suppliką do *Brunświku* prosząc imieniem wszystkich obywatelów Frankforckich, aby im wolno było drogie zwłoki ukochanego xiążęcia, za drogi kleynot zatrzymać, i pochować między murami swemi, tož wystawić mu pamiątkę. Ale miłość macierzyńska nie mogła zezwolić na tę prożbę, zaczym dnia 15. Maia było do *Brunświku* odprowadzone, i tam obok bohatyrów swego imienia, i swego wybornego oyca, którego dobroci serca prawdziwym stał się był dziedzicem.

Sławny Artysta Daniel *Chodowiecki* w Berlinie zrobił na pamiątkę tego przypadku, i na dobro tych, którzy z ubożeli pod czas ostatniey powodzi koperśztych, który nayprzód reprezentuie xiążęcia wchodzącego do łodki rybackiey, i odpowiedaiącego

przestrzegaiącym siebie: „ Jestem człowiek iak wy, idzie tu o życie ludzkie. „ Srzodek koperśztychu okazuie ludzi, bydło, i inne rzeczy, które wezbrana Odra porywa, tož wodą zalane *Allé* przedmieścia za tamą. Podpis iest ten: *Xiąże Leopold Brunświcki naraża się na śmierć w Frankforcie 27. Kwietnia 1785. p. D. Chodowieckiego*, $8\frac{1}{2}$ calów szeroki, 8 calów wysoki.

Inny drugi Artysta P. *Stierle* w Berlinie wyrył z tey okoliczności medal. Po iedney stronie iest portret Xięcia z napisem: *Maxim. Jul. Leopoldus Dux Brunsv. & Luneb.* Z drugiey iest bożek trzciną uwieńczony i maiący wiosło ku sobie, kładzie on zasmucony głowę swoię na ręce opartey o *Urnę* wodną, na którey iest wyryte słowo *Viadrus* (Odra) napis iest ten: *Aliis in serviendo mersum lugeo.* „ Opłakuię tego, który ratuiąc drugich sam utonął. „

Wielka liczba wierszów, pochwał, wiadomości, które się z tey okoliczności okazały, dowodzą iak ona powszechne sprawiła zasmucenie, i są daniną, którą wdzię-

czny wiek naſz wielkim cnotom zwykł dawać. Ale przyſzłe nawet wieki nie zapomną nigdy tego, i dzieie poſtawią pamiątkę *Leopolda* na zawſze w rzędzie owych niewielu nadzwyczaynych ludzi, ktòrzy dla ſwych wſpòł obywatelòw umarli, i ktòrych wſzyſtkie wieki z świętym uſzanowaniem wſpominaią!

VIII.
WIERSZE.

I.
Obowiązek Sędziów.

DO

Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana

FRANCISZKA JELSKIEGO,

MARSZAŁKA W. T. GŁ. W. X. LIT.

Czyliż nie wieſz, iż zaſczyt iedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, Człowiek ſprawiedliwy!..
NARUSZEWICZ.

Tak ieſt, ZACNY MARSZAŁKU, Twóy Ród znakomity
Swiadczy, że Twe Pradziady byli iako i Ty
Gorliwi o Oyczyzny dobro i ſwobody,
W czym oraz właſne ſwoie mieścili nadgrody;

W twey ſię piękney oſobie krew Ich nie zmieniła,
Y pięknego potomſtwa Oycem uczyniła,
By z Twych związków ſzczęśliwych zoſtało dla Ziemie,
Wſtrzemięźliwych Polaków nie zdrobniałe plemię.
Żeś te tak rzadkie dary w iedney złączył dobie,
Częścią wybór, a częścią los to zdarzył Tobie,
Los zdarzył ſprawiedliwy, który wyniósł Ciebie:
Lecz żeś ſam ſprawiedliwym, toś nabył przez ſiebie;
Nie iąłeś ſię urzędu, niżeliś był gotów,
Wprzódeś ſił Twych ſprobował, doświadczył przymiotów,
Wprzódeś łożył niezmierne i prace, i znoie:
Pilność więc, cnota, zdolność ſą właściwe Twoie. —
Kray cały zabeśpiecza, Twa władza ſzczęśliwa,
Jeſtem Obywatelem, więc i na mnie ſpływa.

„ Niechay wiecznie przepadnie, kto tu między nami,
„ Chce w Sądzie nieſłuſznością przemódz nad Prawami.
„ Niech mu zbrodnia obecna grozi karą wſzędy,
„ Niech ſzuka, a nie znaydzie pokoiu nikędy,

„ Niech ogień z śrzodka ziemi, wybuchnie i żywo
„ Połknie ten ciężar, co ią robi nieſzczęśliwą.
„ Niech ſię tuła w łachmanach płód iego wzgardzony,
„ Niech próżno żebrze chleba głodem wymorzony,
„ Niechay będzie przykładem zemſty Opatrzności,
„ Jako ſam był na świecie nieſprawiedliwości!„

Te niemal mawiał ſłowa ieden Ceſarz prawy (*)
Gdy mu przed Sąd nieſiono ukrzywdzonych ſprawy.
Te ſłowa, coby drugich przeraziły z drżeniem,
Tobie WIELKI MARSZAŁKU, będą pocieſzeniem,
Wolen od takich przeklęctw, iako i od złości,
Możeſz zawſze beśpiecznie rzec do Powſzechności:
„ Jeślim zaſiadł to mieyſce bez Prawa poznania,
„ Jeślim z zemſty uſzkodził, albo z zaniedbania,
„ Jeślim o ſprawiedliwość czynił iakie targi,
„ Niech dziś głośne przed Niebem nioſą na mnie ſkargi. „

(*) Marek Aureliuſz.

Ktokolwiek się odważasz, abyś drugich sądził,
Osądź-że sam wprzód siebie, byś brzydko nie zbłądził.
Poznay twe obowiązki, wprzód niźli potęgę,
Byś krzywo nie wykonał przed Bogiem przysięgę!..
Jeśli przeto dopinasz tylko dostoieństwa,
Że masz głosy przyiaciół, forsy pokrewieństwa,
Że za możnieyszych względem, dopniesz tego snadnie,
Że co na tym pożyszczesz, iż drugi upadnie;
Że w swych ręku mieć będziesz losy wielu ludzi,
Lub, że cię wreszcie próżno w domu siedzieć nudzi,
Wierz mi, nie bierz urzędu: lepiey stokroć zrobisz,
Lepiey się tym, niż blaskiem zwodniczym ozdobisz,
Iż ci nikt nie wyrzuci, żeś go wniósł niegodnie,
Źli Sędziowie naygorsi są przed światem zbrodnie.

Nie dokazała rada — głos ci móy nie miły,
Nie zważywszy ciężaru, nie zważywszy siły,
Idziesz gdzie cię (iak mówisz) woła kray i sława,
Idziesz sądzić nieznaiąc ni Sądu, ni prawa.
Przywiley to wolności, *tak się podobało*,
Posłuchay więc przynaymniey, co ci powiem mało.

Y na cóż się odważasz? — *Zaręczasz sowicie*
Ocalać twych współ-braci maiątek, część, życie,
Być wiernym przepisanych Praw wykonywaczem,
Y że one są nieme, mówić za nie. — Za czem
Niech mnie się spytać godzi: — Poznał-żeś te Prawa?
Może tchną barbarzyństwem, iak wiek, co ich dawa,
Może ieszcze za człeka kmiecia nie uznaią,
Y srebrną karą krwawym zbrodniom potwór daią?
Może i ztąd zbyt srogie za barcie z plastrami,
Obwodzić pień ludzkiemi każą lelitami?
A ty idąc w wyrokach, według przyrzeczenia
Masz zatłumić słuszności głos i przyrodzenia?
Spełnisz Prawo, a wewnątrz sumnienie gryść będzie,
Coś miał cnocie, staniesz się zbrodni za narzędzie!..

Lecz daymy, że ta walka ustaw z przyrodzeniem,
Już ustaie za dobrym w kraiu oświeceniem,
Że pod Berłem mądrego w Polszcze STANISŁAWA,
Bodzcem cnoty nie cechą dzikości są Prawa,

Że w ich cieniu bespieczen każdy tchnie, dzie-
dziczy,
Że iuż się wszystko stało, czego dla nas życzy:
Cóż ztąd, gdy dopełnienia często są zwierzone,
Temu, co nigdy nie chciał poznać, co są one?
Co się w Sądzie nauczyć chce czego nie umie,
Y śmie Prawa stosować wprzód niż ie rozumie?

Nie biegły rządzca Nawy, nie świadomy
czasu,
Ani drogi Niebieskiey, ani Praw kompasu,
Nieznaiąc odmian wiatrów, próżno szczęściem
dmie się,
Że mu *Not* (*) chwile sprzyia, że go gdzie chce
niesie,
Nie trzeba na to szturmu, niech to niespodzia-
nie,
Zacznie się na przestworze bałwanów igranie,
Czym śięż oprze w tym razie nie świadom rze-
miosła,
Nie świadom iak ma zażyć, kotwy, płócien,
wiosła?
Strach go z rządu wyrzuci; lub śmiały okro-
pnie
Sam zginie; i patrzące na ląd zgubi Topnie. —
Staro-

(*) Wiatr cichy Południowy, ku Zachodniemu skłoniony, Starożytni nazywali *Notusem*, wypada on na Sud, *Sud. ou est*, według teraźnieyszych nazwisk od Hollendrów wiatrom nadanych.

Starożytność Temidę ślepą malowała,
Aby na żadną stronę baczenia nie miała,
Dziś swemu przybytkowi nie ufaiąc cale
Zdarła z oczu zasłonę. — Oto na iey szalę
Podstęp podrzucał złoty gwicht za ołowiany;
Nie mogąc kupić Bóstwa, kupował Kapłany.

Zbledniała dążąc ku drzwiom piękność za-
wiedziona,
(Jakże dla niey wygodna ta była zasłona?)
Częstokroć przemagaiąc nad całą Swiątynią,
Ona rządziła wagą, i była Boginią.
Jak ciemność od promieni pierzchnęła z Ko-
ścioła
Duma chlubna honorem, a w rzeczy bez czoła,
Rzuciła budowane z klęsk ludzkich kolosy.
Zostałe blade nędze z ięczącemi głosy;
Ucisk, nagie sieroctwo, krzywdy nie zemszczo-
ne,
Przebóg! sprawiedliwością samą nadgrodzone!..

Poznała więc przeyrzawszy swą moc zniewa-
żoną,
Poznała *rownowagę* swoię naruszoną,
Poznała chytre wieku *Temida* sposoby;
Trzeba więc by ią w nowe *Szmuglewicz* (*)
ozdoby

(*) Nareszcie doczekaliśmy się tego wsławionego talentem swoim Obywatela, i posiadamy go iuż w Stołecznym mieście Prowincyi.

Dziś przybrał, by koiarząc i światła, i cienia
Do nowego mnie pomógł, iey przeobrażenia,
By słabey myśli moiey dodał pendzlem siły,
Wszak *Poezys* z Malarstwem zawsze siostry
były!

Jego ręką kunsztowną wsparty nieprzerwanie
Takiebym dał *nowotney Temidzie* przybra-
nie:
Na Ołtarzu wzniesionym z srebrną u stop ba-
nią,
Stał by posąg Bogini zawsze patrząc na nią,
By przez nią załatwiono różnicę bez względu
Naczczo, godnym sposobem świętego urzędu;
Człek obciążon pokarmem, bliższy iest do
zwierza,
Znano to za Wielkiego u nas Kazimierza. (*)

W iedną iey dałbym rękę Tarcz wypole-
rowaną,
Nie taką, iaką niegdyś *Palladzie* dawano,
Nie okrytą wężami, groźną i nieczystą:
Lecz podobną zwierciadłu, iasną i przey-
rzystą,
By kiedy stanie przed nią krwi nie syta pie-
nia
Rzetelnym istotnego odbiciem promienia.

(*) Czytać życie Kazimierza Wielkiego przez J. W. Mniszka Marszałka W. K. Oraz *in Institutis Casimiri Magni, de judiciis duntaxat a mane.*

Jak iest szkodną piiawką wiernie iey wska-
zała,
Bo się dotąd w podchlebnym zwierciedle wi-
działa!

Tu kara, w drugiey ręce niech będzie nad-
groda:
Niech wieniec wawrzynowy ozdób Bóstwu do-
da,
Niech go wcześnie gotuie światłu, i pilności;
W dawnych wiekach on cechą był nieśmiertel-
ności,
Kiedy prawy Bohatyr walcząc z gminem sro-
giem,
Za życia męczennikiem, po śmierci był Bogiem,
Dziś niech onym zasługa w życiu część odbiera;
Grób cnoty użyteczney nigdy nie zawiera.

Ten zaś wieniec, rękoma Temidy uwity,
Upominek na dalsze trudy i zaszczyty,
Za słuszne od słuszności Bóstwa niechay danie
Tobie WIELKI MARSZAŁKU pierwszy się do-
stanie.

EKLOGA.

2.

Z okoliczności przeiazdu Nayiaśnieyszego Pana przez Woiewodztwo Podlaskie na Seym do Grodna.

KRÓLU! któryś w tę ziemię wkroczył,
Co ią Jadźwing krwią niegdyś zbroczył,
Przyimiy te pienia,
Szczerych serc tchnienia.

Co składamy przed Tronem. Nucąc poddanych tonem
Żyi długo pełen sławy,
Za twoie dzielne sprawy.

Nasze domy, role, pagory,
Błonia, łąki, rzeki, i bory.
Hodł ci oddaią,
Z nami śpiewaią.

Płyną żywo strumyki. Szemrząc czynią okrzyki.
Z całey naszey krainy
Bierz iakie chcesz daniny.

Mamy w styrtach pakowne kłossy
Buyne siana co ścieły kossy
W pasiekach miody
W koszarach trzody.

Woły paśne gromadne. I konie w stadach składne,
Krowy w nabiał obfite,
Ryby nie pospolite.

Drzew dostatek w różnym rodzaiu
Znayduie się w tuteyszym kraiu.
Grusżka, i śliwa
I iabłoń chciwa.

Wiśnia, orzech krzewisty. Daią owoc rzęsisty.
Też to są niebios dary
Z których czynim ofiary.

W lasach mnogość zwierza dziedziczy,
Które żyią dla twey zdobyczy.
Niech leśne bogi
Pod twoie nogi,

I na twoie przemyki, pędzą sarny i dziki,
A za każdym strzeleniem
Niech łoś padnie z ieleniem

Kuropatw ieſt doſyć w tym kraiu,
Które żywi Dyanna w gaiu.
Ta okolica
Ieſt ich ſtolica.

Niech w twe rozciągłe ſieci; tyſiąc par razem
w leci.
Nie gardź temi darami,
A panuy tu nad nami.

Dobry Panie! tu ſię nie rodzą
Wina, do nas rzadko przychodzą,
Piwa i miody
Z wyborney wody.

Tym przyiacioł raczemy. Gdy onych uczcić
chcemy.
Mniey ieſt bieſiad kłótliwych,
Mamy ſię za ſzczęśliwych.

Oſobliwie że dały Nieba
Nam blaſk świętny Polſkiego Feba (*)
Co przez promienie
W te naſze cienie.

Swieci nam w każdym roku, w roſkoſznym
Białymſtoku.
Przeto narod nas chwali,
Że część ſłońca tu pali.

(*) Przez J. O. Krakowſką.

Zazdrość nam tegoż plemie,
Że uczęſzczaſz w tuteyſzą ziemię. (*)
Wawel ſię ſmuci,
Że ci nie nuci.

I Saan wzburzywſzy fale. Smutne wydaie ża-
le. (*)
Łaſka w którey ſkład prawa
I ta żal ſwóy wyznawa.

Bracia ſtarſi oraz przyrodni,
Są oblicza twoiego godni
Jedni nadziei
Szczęścia kolei.

Bliſcy czekaią ſkutku. Drudzy ſą dotąd w ſmut-
ku.
Głoſſy wydaią tkliwe
Na loſſy mniey ſzczęśliwe.

KRÒLU ſłodko władnący Panie!
Obierz ſobie u nas mieſzkanie
Mężów do boiu
W marſowym znoiu.

Na twe uſługi damy. Zdatnych co tylko mamy.
Wyſtawiemyć przybytek
Jak naſz ſtarſzy dobytek.

(*) Województwo Krakowſkie, Województwo
Sendomirſkie.
(*) Województwo Lubelſkie.

Żyi przeciągłe dni twych godziny,
Nie znay zdrowia swego ruiny.
Nasza gromada
Służyć ci rada.

Maiątek zdrowie życie, Poświęca ci sowicie,
A twego tronu sławy
Chcesz bronić przez tok krwawy.

IX.

Cukier.

Cukier bierze swóy początek właświe z Indyi Wschodnich. Lubo teraz rośnie go także wielka moc w Zachodnich, osobliwie w Jamaice, w Martynice, na wyspie Hispaniola, na wyspach rzeczonych *Barbades*, i innych, które się znayduią na tych morzach. Jest to sok przyiemny, wyciśniony iedną machiną z trzcin pewnych; i rzecz pewna, że ieżeli dawni mieli iaką wiadomość o tych trzcinach i ich soku, zapewnę nie mieli oni sposobu, którym mu dziś nadaią stałość, twardość i białość. Arabowie nazywali go *spodium*, Persowie *tabaxir*, a Indyanie *Mambu*. Pan *Saumaisse* dowodzi, iż iuż iest przynaymniey 800 lat, iak Arabowie tymże samym sposobem robili cukier, iak my teraz.

Bądź co chce, większa część autorów zgadzaią się na to, iż cukier dawnych był zdrowszy niż ten, który robią za naszych czasów; iż on się składał z cząstek naydelikatnieyszych i naydozrzalszych, które się same wydobywały na wierzch przez trzcinę, i twardniały naturalnie od powietrza. Wszakże iest to rzecz nieomylna, że nasi oycowie nie mieli żadney wiadomości o tey roślinie, póki *Colomb* nie przywiozł iey z kraiów, które odkrył w Ameryce.

Przedtem miano za naylepszy cukier z Madery i wysp Kanaryiskich; ale dziś szacuiemy naybarziey ten, który rośnie, i iest zrobiony w *Jamaice*, i na wyspach Barbadach. Niektórzy iednak wolą raczey cukier Lizboński, czyli Brezyliiski; bo lubo nie iest tak biały, iak inny, ale za to ma więcey w sobie tłustości.

Cukier zastąpił mieysce miodu, tak dalece, że go teraz prawie nie używaią. Jakoż miod nie służył wcale ludziom konsty-

tucyi kolerycznéy, ciałom które podlegaią wiatrom, temperamentom delikatnym, ani tym, których wnętrzności podlegaią inflammacyom; ale z drugiey strony bardzo był dobry dla osob podeszłych, ponieważ iest balsamicznym ścieraiącym, dyuretycznym, i otwieraiącym.

Naylepszy cukier iest tęgi, lekki i bardzo biały, słodki, dzwoniący, błyszczący się iak śnieg, nie gębkowaty, i nie od razu roztapiaiący się w wodzie. Ponieważ iest on solą istotną trzciny, która się robi przez gotowania i czyszczenia wielorakie. Jego słodycz wielka, pochodzi z pomieszania bardzo wielkiego teyże iego soli z tłustością w nim się znayduiącą.

Gatunek pospolity iest słodszy, niż przednieyszy: bo że ma w sobie więcey tłustości, daie się przeto czuć dłużey smakowi: tłustość oddzielona od soli, i sol od tłustości nie są bynaymniey słodkie. Sol bowiem iest cierpką czyli gryzącą. Tłustość zaś

czyli oliwa, nie ma żadnego ſmaku; ale kiedy oboie ieſt pomieſzane, i gdy ſól przenikaiąc pory podniebienia, otworzy drogę oliwie, która w nie potym wchodzi, na ów czas ſprawuią ſłodycz w ſmaku.

Wyprobowano to długą praktyką i długim doświadczeniem, że im cukier ieſt popſpolitſzy, tym więcey ma w ſobie lipkości; im mniey ieſt rafinowany, tym barſdziey ſól iego iſtotna złączona ieſt z ową tłuſtością iego i ziemią lipką. Te dwa principia ſą rozproſzone i wycieńczone, albo ſpędzone na dół, lub na wierzch wyrzucone w poſtaci piany, przez używanie kleiów, fuſs, białka z iaia i t. d. przy gotowaniu i *klaryfikowaniu;* co im bardziey powtarzaią, tym cukier ſtaie ſię bardziey rafinowanym.

Cukier poſpolity, kiedy go kto używa pomiernie, ieſt to niby lekarſtwo balſamiczne, które obwiia i łagodzi humory oſtre, które irrituią wnętrzności, ſprawuią łechta-

nie, i kaſzel przykry. Ale cukier dwa lub trzy razy rafinowany, czyli cukier lodowaty biały większą ma ſpoſobność do rozerwania, rozwolnienia i rozpuſzczenia grubey lipkiey flegmy, która zawaliła płuca, i do wolnego irrytowania organ oddychania, aby ią wyrzuciły na wierzch. Dla tego cukier lodowaty biały, czyli Kandyiſki, i każdy cukier rafinowany przedni ieſt bardzo dobry na czaſy zimne, kiedy materya paruiąca zatrzymuie ſię, i zawala kanały thorachiczne, ponieważ ią rozwalnia i ſpoſobi do wyrzucenia.

Cukier przedni bardzo ſłuży, kiedy krew ſtaie ſię bardzo lipka, i ſoki nabędą zbyteczney gęſtości, która osłabia i żrze części ſtałe, gotuie ie do poruſzenia, i przyśpieſzą cyrkulacyą i ewakuacyą. Ten cukier przedni znoſi oraz przez to, że cząſtki iego ſólne ſą ſtałe, lipkość z ścian wnętrznych ciała naſzego, a udzielaiąc krwi nowey czerſtwości daie iey lepſzą konſyſtencyą. Dla tego też to używanie cukru tego z po-

miarkowaniem iest bardzo dobre dla osób podeszłych, flegmatycznych i ciężkich, równie iak dla dzieci otyłych i ociężałych. Trzeba ieszcze wiedzieć, że ten cukier bardzo służy w klimatach zimnych podczas pochmurny i mdlisty toż w zimie i podczas deszczów. Podobnież że on iest doświadczonym lekarstwem dyuretycznym (urynę pędzącym) dla tego nie trzeba go zaniedbywać, gdy kto podlega chorobie na kamień, zawsze także iest zdrowy z herbatą, którey nawet poprawia własności.

Cukier pospolity ma znowu z swoiey strony właściwe sobie dobre przymioty, z tąd, iż ma w sobie wiele oliwney tłustości. Jego sole nie będąc ieszcze subtylizowane, ich ostrza są ieszcze, iż tak rzekę, jakoby w pochwach i obwinięte tłustością i ziemią lipką. Ten cukier udziela wiele oliwy naczyniom sadłowatym; co, iako też przyczepianie się iego subtelnych cząstek ziemnych, do ścian tychże naczyń,

sprawuie, iż służy osobom cieńkim, chudym, chorowitym, i maiącym konstytucyą skłonną do suchot. Lepiey także brać z *Theebou* niż z *Theeverd*.

Cukier przedni szkodzi konstytucyom kolerycznym; bo będąc podnięta bardzo mocną, zwiększa poruszenie materyi płynących; iego sole wycieraią bardzo ściany naczyń, i wysuszaią ciało. Dla tego osoby chude powinny się strzec, ażeby go nieużywały zbytecznie. Nie trzeba także, aby zbytkowały w używaniu pospolitego. Bo lubo sole cukru tego nie są ani tak gołe, ani tak ostre, żeby mogły drapać i wycierać ściany naczyń, atoli z drugiey strony łatwo on się może zakwasić, a przeto zepsuć soki w ciele.

Nakoniec cukier pospolity, iest zakazany osobno flegmatycznym i ciężkim, gdyż powiększa lipkość i oleiowatość ich solów, osłabia ich części stałe, i sprawuie częste obstrukcye, z których bywaią niektóre bar-

dzo mocne długo trwaiące, i które często zamieniaią się w kachechią; a że wielka mnogość soli i wapna, z których się składa cukier przedni, wznieca pragnienie, wysusza krew, i zwiększa iego poruszenie, pochodzi z tąd, iż go trzeba zażywać z wielką ostróżnością w czasy gorące i suche w klimatach ciepłych i gorączkach.

Część II. wyidzie z druku na początku miesiąca Sierpnia.